WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 6 Grudnia 1913 r. № 49.

KOBIETA WROGIEM PIJAŃSTWA.

Wpływ kobiet na życie publiczne, gdziekolwiek został uznany prawnie i rozszerzony faktycznie, zaznaczał się bardzo wyraźnie i bardzo jednomyślnie w zwalczaniu niemoralności wogóle, a w szczególności pijaństwa. Można by stąd już dziś, po niewielu stosunkowo doświadczeniach, wysnuć wniosek, że kobieta jest zasadniczym wrogiem alkoholu. Gdyby nie miała innych zadań do spełnienia i innych argumentów na poparcie swych żądań politycznego równouprawnienia, już to samo dostatecznie przemawiałoby na jej korzyść,—wiemy bowiem dzisiaj, po przeprowadzeniu licznych badań statystycznych i naukowych, jaką plagą narodów jest pijaństwo. Jemu to przypisać można większość zbrodni, ono jest stałym poplecznikiem i towarzyszem rozpusty płciowej, nieomylnym środkiem do zwyrodnienia rasy, szerząc charłactwo, kalectwo, choroby umysłowe, idyotyzm, ono wreszcie toruje drogę wszystkim innym chorobom, zmniejsza bowiem odporność organizmu na zarazki i osłabia jego zdolność do pracy i wysiłku. Ostatnią, choć najczęściej wspominaną, ujemną stroną pijaństwa jest, że rujnuje materyalnie. To się najwięcej rzuca w oczy, więc też zwykłe napomnienia zaczynają się od uwagi, ile możnaby kupić rzeczy pożytecznych za te same pieniądze, za które kupujemy tę truciznę. Przestać pić, to dla wielu rzeczy przedewszystkiem, tylko oszczędzać grosza. O wiele ważniejszem jest jednak oszczędzać siebie, swego fizycznego i moralnego *ja,* które dla nieprzeliczonych rzesz pracujących jest jedyną trwałą osobistą własnością, jedynem źródłem utrzymania i warunkiem szczęścia.

Kiedy mówimy o związku między pijaństwem a nędzą, nie zawadzi zresztą pamiętać, że jest tu zależność wzajemna: nietylko pijaństwo rodzi nędzę, lecz i nędza pijaństwo. W szczególności nędza mieszkaniowa pcha masy ludzi do szkodliwego nałogu; szynk i karczma są jedynem miejscem wypoczynku i rozrywki dla tych, co zamiast domu mają jeno ciasny „kąt" w przepełnionej i dusznej wspólnej izbie.

Kogo nie stać na to, by być stale sytym, spokojnym, wypoczętym, zadowolonym, kupuje sobie na kieliszki złudzenie sytości, wesołości i siły, by po przebudzeniu z chwilowego upojenia patrzeć, jak jego niedostatek zamienił się w nędzę, troska w rozpacz. Z drugiej strony jednak, żadne podwyższenie zarobków i dochodów nie przyczyni ludowi roboczemu dobrobytu, jeśli wszelkie nadwyżki utoną w monopolu. Kto zwalcza pijaństwo, musi zwalczać nędzę i naodwrót. Pod tym względem — jak zresztą pod wielu innemi—kraj nasz od lat kilku przedstawia obraz smutny, coraz smutniejszy, nieomal rozpaczliwy. Spożycie alkoholu z roku na rok wzrasta w tempie przyspieszonem, któremu żwawo dotrzymuje kroku wzrost przestępczości. Dzień w dzień donoszą nam pisma o tajemniczych mordach, bójkach nożowych, rozbojach, kradzieżach z włamaniem i bez włamania, a Pogotowie codziennie rozwozi po szpitalach pokłóte lub postrzelone ofiary. Kimkolwiek w danych wypadkach jest nieznany winowajca, zawsze wiadomym jego wspólnikiem jest alkohol.

Nie jest to zresztą położenie bez wyjścia, gdyż mamy przykłady innych krajów, niemniej przez tę plagę nawiedzonych niegdyś, a dziś już zupełnie od niej oczyszczonych. Do takich należy naprzykład Finlandya, której klimat sam zdawał się usprawiedliwiać popęd mieszkańców do trunku. Była ona też rzeczywiście dawniej krajem pijaków, a dziś jest polem najzupełniejszego tryumfu wstrzemięźliwości. Trunki rozpalające są w niej bezwarunkowo wzbronione; spirytus jedynie tylko na potrzeby przemysłu wytwarzać wolno. Tu dodamy, że niema dotąd w Europie kraju, w którym by kobiety były tak dalece zrównane z mężczyznami, jak w Finlandyi; począwszy od szkół wszelkich stopni aż do gmachu sejmowego, we wszystkich pracach jest tam kobieta nieodstępną towarzyszką mężczyzny. Im też zawdzięcza ich ojczyzna dwa najważniejsze

dobrodziejstwa kulturalne: wytępienie pijaństwa i rozwój kooperatywy. Wogóle w Europie na czele ruchu abstynenckiego zdają się kroczyć narody skandynawskie, choć żyją w tak nieprzyjaznym klimacie. Obecnie Islandya przeprowadziła prawo absolutnie wzbraniające przywozu trunków. Jedyny wyjątek zrobiono dla konsulów państw obcych; cudzoziemcy zatem są tam opiekunami alkoholizmu.

W Stanach Zjednoczonych kobiety prowadzą zawziętą i systematyczną walkę przeciw pijaństwu; w niektórych stanach doprowadziły też już do podobnych zakazów, jak w Finlandyi i Islandyi. Mimo jednak zupełnej niezależności każdego stanu w jego wewnętrznej polityce, polityka ich handlowa (cła, traktaty i t. p.) jest wspólna, to też i zakazy te mogą dotyczyć spożycia a nie wytwarzania lub sprowadzania.

U nas dotąd pijaństwo szerzy się z owiele większą swobodą, niż zwalczający je ruch abstynecki. Wprawdzie Tow. „Przyszłość“ ma coraz liczniejszych członków, ale nawet najliczniejsze stowarzyszenie wstrzemięźliwości, działające tylko w ramach zamkniętych jednej organizacyi, nie może zmienić stosunków, panujących na całym obszarze kraju. Trzeba, aby ten sam cel postawiły sobie i inne organizacye: kółka rolnicze, związki rzemieślnicze, stowarzyszenia filantropijne, zwłaszcza te, które rozciągają opiekę nad dziećmi i młodzieżą, aby nareszcie walka z pijaństwem prowadzoną była na całej linii.

Nie można twierdzić, aby nasz lud nie odczuwał jej potrzeby i znaczenia. W ciągu ostatnich sześciu lat w bardzo wielu gminach uchwalono zamknięcie monopolów, do tej pory jednak uchwały te zostały martwą literą. W 3-ciej Dumie stawiane były wnioski do praw o ukróceniu pijaństwa, a były między niemi i bardzo ciekawe. Był i taki projekt, ażeby przy obradach gminy nad sprawą zamykania monopolów mogły brać udział kobiety, żony lub matki gminiaków, z głosem decydującym. Wnioskodawcy widocznie wiedzieli dobrze, gdzie szukać niezawodnego poparcia zamierzonej akcyi.

Niestety, żaden z tych wniosków dotąd nie stał się prawem. Natomiast minister skarbu rozesłał do zarządów akcyzy okólnik (z d. 23 sierpnia b. r., pod N-rem 2255), aby się nie opierały zamknięciu monopolów tam, gdzie gmina to postanowi. Na tej podstawie gminy mogą się domagać teraz wykonania swoich dawniejszych uchwał. Trudniejsza sprawa w miastach, gdyż nie mają one dotąd żadnego przedstawicielstwa, mogącego prawomocnie zamykać owe nie wysychające źródła zbrodni, choroby i nędzy.

Nie monopole same, ale różne szynki, traktyernie, bawarye wciągają nieszczęsne ofiary i eksploatują ich słabość lub nałóg, bogacąc się na cudzej krzywdzie. Najofiarniejsza i najgorliwsza agitacya prywatna, jednostkowa czy zbiorowa, może się okazać bezsilną tam, gdzie żądza niecnego zysku ma wszelką swobodę kontragitacyi. Bez pomocy ograniczeń prawodawczych propaganda abstynencka celu swego ostatecznie osiągnąć nie może; może się tylko do niego zbliżać, a już to samo wystarcza, by do niej było warto rękę przyłożyć.

Prócz stałych zakazów stosowane bywają niekiedy zakazy doraźne, mające na celu raczej usunięcie następstw pijaństwa, niż zatamowanie jego źródła. W czasie wielkiego strajku górników na Górnym Śląsku, w maju b. r., rząd pruski nakazał zamknięcie wszystkich szynków, chcąc zapobiedz zaburzeniom. Skutek był znakomity; bezrobocie upłynęło w przykładnym spokoju i porządku, odrodziło się życie rodzinne w opustoszałych zwykle ogniskach robotniczych, żony i matki były zachwycone tym środkiem „represyjnym“ i zamarzyły o tem, by go zamienić na stałą normę. Była to doskonała lekcya poglądowa.

Zachodzi pytanie, czy nie możnaby podobnych lekcyi zastosować i u nas? Czy nie mogłoby naprzykład duchowieństwo prowincyonalne postarać się o nakaz zamykania szynków i monopoli w dni odpustów, gdy u nas liczne tłumy wiernych zwykle w tak nie budujący sposób kończą rozpoczęty nabożeństwem dzień święty? Czy na tej samej zasadzie, która nie dozwala otwierać szynków w pobliżu szkoły, nie możnaby zakazać otwierania ich w miejscach pobożnych pielgrzymek, a natomiast budować tam schroniska i gospody bezalkoholowe?

Wreszcie ograniczenie lub zakaz sprzedaży trunków w dni jarmarków ogromnie mogłyby się przyczynić do zmniejszenia pijaństwa, a w dodatku do zapobiegania oszustwom, którym tak bardzo sprzyja *oblewanie* każdej umowy, każdego kupna i sprzedaży.

Wszystko to są sprawy, nad któremi popracować warto, a które osiągnąć może solidarna akcya zjednoczonych i odpowiednio uświadomionych kobiet.

I. Moszczeńska.

Z Towarzystwa naukowego.

Piękną uroczystością nauki polskiej stało się doroczne zebranie ogólne Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, które we własnej siedzibie przy ul. Kaliksta rozwija się coraz pomyślniej. Zagaił to zebranie hr. Józef Potocki, protektor Towarzystwa, oddając hołd pamięci zmarłego prezesa, ś. p. Aleksandra Jabłonowskiego, zasłużonego badacza dziejów Litwy i Rusi. Następnie sekretarz generalny, p. Fr. Pułaski, odczytał sprawozdanie z rocznej działalności instytucyi, szeregując w treściwym zarysie plony trudów naszych uczonych, oraz pracowni istniejących przy Towarzystwie.

Historycznym i na zawsze pamiętnym dla narodu naszego momentem był odczyt, wygłoszony na końcu zebrania przez znakomitą badaczkę przyrody i uczoną, p. Curie-Skłodowską, która wraz ze swym mężem odkryła nowy pierwiastek *radium* i dała początek całej nowej gałęzi chemii.

W przyszłym numerze pomieścimy bliższe sprawozdanie z tej chwili doniosłej, w której kobieta polska święciła tryumf, dzieląc się z rodakami plonem swej wiekopomnej naukowej pracy. *j.*

BÓJ OLBRZYMÓW.

Literaturze 1812-go roku, tego roku, który dla powieściopisarzy, poetów pozostanie na zawsze bodaj takiem niewysychającem źródłem twórczych uzmysłowień, jak niem jest Wielka Rewolucya, przybyła nowa książka. Jest nią „Bój Olbrzymów“ pióra Wiktora Gomulickiego (Warszawa nakł. Gebethnera i Wolffa).

Ze szczerą radością zwykłam witać każdą nową pracę tego niepospolitego pisarza, pewna, że znajdę w niej zawsze to, co coraz rzadziej przynosi nam poezya i beletrystyka ostatnich czasów: orzeźwienie dla ducha i błogosławioną ostoję dla myśli.

Bo twórczość Gomulickiego jest, jak przystań o toni głębokiej a przejrzystej, nad którą straż dzierżą wysokopienne drzewa ideałów, chroniąc ją od przyziemnych pyłów i zaduchów; przystań o brzegach obfitujących w urocze zakątki, girlandami niezabudek tradycyi i wspomnień oplecione, w których cicho śnią białe łabędzie marzeń i kołyszą się lilie czystych upojeń.

Wiedząc to wszystko i wiedząc, co będzie treścią tej nowej książki poety, radowałam się naprzód, że znajdę w niej tego Napoleona, którego napróżno szukałam w tem wszystkiem, co się obecnie pisze i mówi o wielkim Korsykaninie.

Sądziłam, iż Gomulicki, tak zawsze samoistny w swych artystycznych postulatach, tak zdala trzymający się od modnych prądów, nie ulegnie podszeptom ducha czasu, który wziął sobie za zadanie powyrywać skrupulatnie najwspanialsze pióra ze skrzydeł tego dziejowego orła, jakiego loty nie mają sobie równych w historyi całego świata.

Widziało mi się, że poeta przypomni sobie te czasy, kiedy to mieszkał „na Kanonii w pobliżu nieba“, i że, jak wtedy nie był skory „ślęczeć bez wytchnienia nad corpus juris“, tak i teraz zamiast ugrzęznąć w historycznych dokumentach powyżej uszu, pośle swobodny wzrok w przeszłość i mocą swego talentu wywoła z niej wizyę takiego Napoleona, przed jakim niewątpliwie klęczało zachwycone jego dzieciństwo, jak dzieciństwo tylu innych, których kołyska poruszała się jeszcze w takt odległego tchnienia ponapoleońskiej epoki.

Zawiodłam się. Gomulicki postanowił „ślęczeć“.

Poszukiwanie prawdy jest zawsze trudem szlachetnym; zdarzyć się jednak może, iż rezultaty jego przychodzą po niewczasie.

Gdybyż to wtedy, kiedy cała Polska miała oczy utkwione w „cesarzu“, kiedy wyraz „Bonaparte“ był dla niej równoznacznikiem wskrzeszania chwały narodowej i gdy w imię tych nadziei niosła mu daninę swego bohaterstwa, swej krwi, swej ofiarności bez granic, gdyby wtedy znalazł się był ktoś, ktoby jej niezbicie udowodnił, że bożyszcze, przed którem klęczy, nie ma w sobie nic boskiego, że Polska jest w jego rękach manewrem, igraszką w ambitnych planach, gdyby, mówię, to wszystko było nam powiedziane i udowodnione przed Somossierą, przed Moskwą, przed Lipskiem, wówczas... kto wie... może inaczej byłaby się ukształtowała nasza teraźniejszość...

Ale dziś? Krwi wytoczonej nie wlać napowrót w żyły bohaterów, których prochy użyźniają pola bitew minionych; zmarnowanych sił nie obrócić na nowe cele; zapału, który już spłonął, nie rozniecić, by przyświecał mniej złudnym nadziejom. Wszystko to są już czyny spełnione, a czynów spełnionych, jak pięknie powiada Deotyma, z progu przeszłości sam Bóg nie odwoła.

Więc—czy będziemy szczęśliwsi przez to, że jedna więcej kropla rozczarowania i... wstydu wsączy się w kielich naszej gorzkiej doli?

To też jakiś głuchy protest budził się we mnie, podczas czytania „Boju Olbrzymów“ przeciw tej nieubłaganej wiwisekcyi, jaką pióro Gomulickiego dokonało na postaci małego Kaprala.

Ostatecznie sam nazwawszy go *olbrzymem*, nie mógł mu tej nazwy zaprzeczać, chwilowem nawet jakby mimowolne zgięcie kolana przed tym potentatem wprawiało w lekkie drżenie trzymaną nad nim lupę zaciekłego historyka i mądrego po szkodzie polaka, załatwiającego przy tej beletrystycznej sposobności porachunki z cieniem cesarza za wyrządzone ojczyźnie krzywdy.

Niemniej historyk, polak biorą wciąż górę nad poetą, gorliwie i z lubością podkreślając każdą skazę na tem słońcu, co oślepiało współczesnych.

Może też wchodzi tu w grę i ta okoliczność, że Gomulicki zwraca swój badawczy wzrok na Napoleona w tym momencie jego bezprzykładnej karyery, kiedy linia szczęścia po raz pierwszy załamała się na jego drodze, chwytając niejako w pułapkę stopy, nawykłe deptać po samych tryumfach. Inaczej też musiało wyglądać to marmurowe oblicze w opromienieniu glory Austerlitz'u, niż kiedy je oblało krwawe światło pożaru Moskwy. Niepowodzenia i klęski wykoszlawiają rysy nawet pół bogom.

Ale jeżeli mam trochę żalu do autora „Boju Olbrzymów“, że tak skrzętnie pogasił wszystkie blaski, jakiemi moja nie grzebiąca się w dokumentach wyobraźnia nawykła stroić czoło *empereur'a*, że kazał mi w nim widzieć brutalnego egoistę, upartego megalomana i dochodzącego na halucynacyi histeryka, natomiast z wdzięcznością muszę mu się pokłonić za tę drugą postać rycerza, tak drogą każdej polskiej duszy i tak ściśle zespoloną z najświętszemi jej ideałami. Tu wiedza mogła iść ręka w rękę z sercem, prawda historyczna z poezyą.

Więc też wyszedł z pod pióra Gomulickiego ten książę Józef jak z jednej bryły szczerego złota odlany, świetny, wspaniały, zniewalający czarem wrodzonego wykwintu, a taki jednocześnie prosty, i takie żołnierskie, prawe serce bije w tej piersi, która z takim niezrównanym wdziękiem umiała nosić koronkowe żaboty salonowca, na której tyle uroczych, kobiecych główek omdlewało w miłosnej ekstazie.

Najbardziej jednak w swoim żywiole czuje się Gomulicki, gdy mu przychodzi malować obrazki i typy starej Warszawy, w którą już za owych czasów „Na Kanonii“ począł wpatrywać się z niesłabnącem po dziś dzień natężeniem i umiłowaniem.

Stąd też taka kawiarnia „Pod Pępuszkiem“, zaludniające ją postacie „Statystów“ i taki dworek „na Faworach“ z rozsadzającą jego nizkie ściany potężną sylwetą starego konfederata Zgrzelskiego i z kwitnącą u jego boku wdzięczną Różyczką, w której tak poetycznie i sentymentalnie kocha się kapitan Mroczek, stąd wszystko to przesuwa się przed naszemi oczyma, jak żywe, inkrustując historyczną akcyę i polityczną tendencyę „Boju Olbrzymów“ klejnotami artyzmu i znawstwa, stając się przez to najcenniejszą ozdobą tej powieści.

Hajota.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Remisz podziękował, przeprosił, nie śmiał więcej pytać i wyniósł się.

Nie tracąc czasu, wieczorem udał się do baru i cały się rozpromienił, bo Tomek był — i ujrzawszy go, łaskawie głową kiwnął.

— A pan zawsze bawi się w grajka!

Remisz był przekonany, że to była fantazya, ot — taki koncept — wielkiego pana — oryginała.

— A tak — bawię się! — odparł Tomek.

Bardzo się zmienił przez te ostatnie czasy. Schudł, rysy mu się zaostrzyły — oczy wpadły, ale były łagodniejsze i wesołe.

Nie przestając grać, dodał.

— Ale z pana byłby detektyw. Zawsze, wszędzie mnie wyszpera.

— To ta pani, co u pana mieszka, dała mi adres.

— Właściwie, ja jestem lokatorem tej pani, a w kamienicy podobno uchodzę za jej kochanka. Dlaczego pan się śmieje?

— Głupie ludzie. Takie zestawienie!

— Czy ona taka pokraczna, czy ja?

— Myślę, że pan by mógł pomiędzy damami z wielkiego świata przebierać.

— Tymczasem trudno — bo tu takie nie bywają. Jak zostanę szoferem — to prędzej.

— Jakto — pan będzie udawał szofera?

— A tak — za miesiąc zdam egzamin — i będę szukał posady.

— A ja mam do pana taką wielką prośbę — zaczął Remisz, nieśmiało.

— Może mam grać na weselu?

— Ej, nie. Musimy jeszcze poczekać! westchnął. Tylko proszę, żeby pan zechciał zaszczycić swoją obecnością wieczorek tańcujący u państwa Skorupskich— w przyszłą sobotę.

— Mam grać do tańca?

— Ale gdzież tam, co znowu. Panna Irena bardzo prosi — w gościnę. Niech pan nam zrobi ten honor—to szczęście!— jąkał błagalnie.

Tomek spojrzał na niego — zamyślił się — widocznie nie miał ochoty, ale oczy Remisza były takie niespokojne, trwożne o odmowę, że po sekundzie wahania przystał.

— Jeśli panu tak o mnie chodzi, to przyjdę.

Remisz rozpromieniał, zaczął dziękować, jak za największą łaskę—i uszczęśliwiony po chwili wyszedł, spiesząc z dobrą wieścią do narzeczonej.

— Potrzebne mi to, jak zającowi dzwonek — zamruczał za nim Tomek.

Gdy wrócił do domu, Motylska jeszcze szyła. Zerwała się, zapaliła mu lampę, zakrzątnęła się przy kuchence.

— Herbaty nie chcę. Ma tu pani trzy ruble. Niech mi pani wynajmie na przyszłą sobotę frakowy garnitur. Mam kręcić jakieś panny na wieczorku. A u pani co? Dzieci śpią?

Zajrzał do kołyski.

— Mój chrześniak się udał. Śpi, je i nic nie robi. Zupełnie w moim stylu.

— O Boże! Pan jeszcze mało robi! szepnęła.

— Widocznie, kiedy to mówię. Jedliście dziś co ciepłego na obiad?

— Jedliśmy.

— Niech pani mnie nie obełguje tylko, bo z Janki prawdę wyciągnę. A teraz spać — i gasić lampę, bo nafty szkoda.

Po paru dniach o obietnicy swej Tomek zapomniał, i dopiero gdy w piątek wieczorem znalazł w swym pokoju śnieżnie białą koszulę i frakowy garnitur, począł kląć, bo przemęczony był.

— Po ilu kelnerach, urwipołciach i wszelakiej innej hołocie mam brać na

grzbiet tę lokajską liberyę! — mruknął niechętnie.

Ale w sobotę wieczorem — ubrał się i poszedł.

Remisz nań czatował w bramie — i rozpromieniał.

— Panna Irena zabroniła mi bez pana na próg się pokazać. Już tam pełno gości i tańczą. Byłem w rozpaczy, że pan nami pogardził.

— Nie pleć pan głupstw!

Czteropokojowe mieszkanie Skorupskich było wyprzątnięte z sypialnych sprzętów i zapełnione rozbawioną młodzieżą.

Remisz zapoznał Tomka z chudym panem i tłustą panią Skorupską, potem z piękną panną Ireną i z sześciu jeszcze pannami i po chwili już kręcił pierwszą z brzegu w takt walca, wygrywanego na podłem pianinie przez jakąś ciocię.

W saloniku było gorąco od lamp, i ciasno, że należało do sztuk akrobatycznych wymijanie tych par — bez potłuczenia lub rozdeptania — i Tomek, biorąc do tańca pannę Irenę, zauważył z uśmiechem:

— Nie gwarantuję od karambolu.

Dziewczyna błysnęła zębami.

— Pan tak po mistrzowsku tańczy, że się nie lękam.

— Smaczna dziewczyna, pomyślał— żeby się, szelma, nie perfumowała piżmem!

Po skończonym tańcu zdecydował, że ona jedna „była do ludzi podobna“ — i pozostał u jej krzesła, racząc rozmawiać.

Potem znowu tańczyli — potem znaleźli się sami, trochę odosobnieni, w jadalni, gdzie zziajana mama Skorupska nie mogła nastarczyć napoju i jadła „kawalerom“ — a gdy po kolacyi tańce znów się rozpoczęły, panna Irena i Tomek bardzo często tańczyli ze sobą.

Wieczorek skończył się nad ranem i Tomek wyszedł razem z Remiszem.

— Taki jestem panu wdzięczny — taki wdzięczny! mówił Remisz — Nieprawda — moja narzeczona była królową zabawy.

— Za cóż u licha jest mi pan wdzięczny! Zabawiłem się dzięki pannie Irenie, bo resztę tych panien — to wsadzić do menażeryi.

— Napatrzeć się nie mogłem, jaka z was cudna para. Panna Irena dziękowała mi za takiego tancerza. Ona taka dla mnie dobra, taka dobra!

— Oho — musieliście się wycałować w korytarzu!

— O, nie! Ona nie taka — i jabym nigdy się nie ośmielił.

Tomek ramionami ruszył i ziewnął, bo go „rozebrał“ chłód i zmęczenie.

— Czy pan kiedy tam wstąpi? spytał nieśmiało Remisz.

— No, jakże—muszę złożyć wizytę!

— Bo panna Irena wraca o trzeciej z biura.

— Postaram się ją zastać — bo tych Skorupskich — mogę darować.

— To zacni ludzie — ale rozumie się, że nie dorośli inteligencyą — do niej.

— A ona gdzie pracuje?

— Jest buchalterką. Myśmy się poznali przy pracy.

— No, i pewnie pan jej pomaga.

— To dla mnie najwyższa radość, gdy jej mogę usłużyć, wyręczyć.

— O Gott, wie gross ist dein Thiergarten — zamruczał Tomek.

— Co pan mówi?

— Ano, że pan stworzony na idealnego męża.

— Mój Boże — dla najdroższej istoty — to głupstwo nawet życie dać.

— Życie jest wogóle tak głupie! rzekł Tomek — i z tem się pożegnali na rogu ulicy.

Zanim Tomek doszedł do domu, coś mu się odmieniło w głowie, bo rozbierając się, zdecydował.

— Mogą te Skorupy długo na mnie czekać i ta piżmowa panna też. Nie pójdę tam więcej!

I rzeczywiście wizyty nie złożył.

(d. c. n.).

Król Demokrata.

Monarcha angielski — wedle ustalonej oddawna formuły — „panuje, ale nie rządzi“. Legalizm, ścisłe poszanowanie praw istniejących — jest cechą zasadniczą narodu angielskiego, a przyznać trzeba, że osoby koronowane świecą mu przykładem. Nie rządzą, jak jednak rozumieją drugą część formuły „panowania“, to w znacznej części już od ich indywidualnego zapatrywania zależy.

Obecnie panujący Jerzy V rozwija w tym kierunku wiele inicyatywy osobistej, o czem zresztą po za granicami jego ojczyzny cicho, natomiast w obrębie własnego kraju wiele się mówi i pisze. Król Jerzy panuje sumiennie i pracowicie; wszędzie go pełno, wszyscy go widują, znają,—widoczną jest rzeczą, że wszystkim chce się dać poznać. Jako następca tronu, nieobecny przez lat 20, które spędzał w podróżach, na okręcie lub w koloniach angielskich, gdyż studyował specyalnie marynarkę i politykę kolonialną, uroczyście zaprezentował się narodowi w dzień koronacyi, odbytej z niebywałym przepychem i wspaniałością, jak przystało monarsze cesarstwa, w którem słońce nie zachodzi, a którego wielokolorowi poddani, zgromadzeni w stolicy po przepłynięciu niezmierzonych oceanów, mieli czem oczy nacieszyć. Drugi raz podobnym otoczył się splendorem, gdy, koronując się jako cesarz Indyi, otwierał nową stolicę w Delhi. Tak pojmuje on swe zadanie w dnie świąteczne, gdy reprezentuje wielkość i potęgę Anglii. Codziennie jednak poczuwa się do obowiązku reprezentowania jej kultury, pracy, oświaty, jej podstawowej, organicznej siły i rozwoju. Zawsze w towarzystwie swej małżonki, dziś jeszcze pięknej królowej Maryi, zwanej w młodości „Księżną Maj“, tak wiośnianą i słoneczną była jej uroda, zwiedza kolejno ogniska pracy swej ojczyzny. Rok temu zwiedzała para królewska okręg węglowy w Księstwie Walii, przyczem król uświetnił swą obecnością otwarcie nowego uniwersytetu ludowego. Zdarzyło się, że szalona burza zatrzymała dostojnych gości w jednej z kopalń i musieli opóźnić swój przyjazd. Zbyt długo to trwać nie mogło, punktualność jest grzecznością panujących. Choć deszcz padał jeszcze, wyruszano w dalszą drogę otwartym powozem pod osłoną jedynie parasolki królowej, gdyż nie chciano pozbawiać zebranych na ulicach tłumów widoku pary monarszej. W tym roku na jesieni król Jerzy wraz z małżonką i młodszym synem odbyli całotygodniową przejażdżkę samochodową po okręgu przędzalnianym — z fabryki do fabryki, ze szkoły do szkoły jeździł królewski pojazd, a król i królowa pozdrawiali robotników przy pracy, dziatwę w salach szkolnych. Raz królowa Marya zażądała zatrzymania samochodu przed chatą robotniczą, gdyż chciała się przekonać, jak ludność robotnicza mieszka. Uprzejmie przeprosiwszy gospodynię domu, stojącą przed drzwiami a zakończoną tą wizytą, weszła do wnętrza i zawiązała serdeczną rozmowę. W ciągu tej wycieczki zdarzył się zabawny i sympatyczny fakcik: Jakaś poczciwa przesądna kobiecina rzuciła do przejeżdżającego królewskiego samochodu miedziaka „na szczęście“. Po tej forsownej wycieczce „zmęczeni ale szczęśliwi“ — jak oświadczyli — wrócili król i królowa do Londynu, gdzie czyniono przygotowania do uroczystości, w której już nie jako goście, ale jako gospodarze wystąpić mieli. Oto w parku pałacu Buckingham urządzono podwieczorek dla czterech tysięcy kilkuset nauczycieli i nauczycielek ludowych hrabstwa Londynu. Była to królewska „garden party“, zabawa w ogrodzie, a zarazem manifestacyjny wyraz uznania dla pracowników na niwie oświaty ludowej. Para królewska robiła honory swym gościom; przechadzając się po parku, wyróżniała rozmową jednostki znane i zasłużone.

W ostatnich czasach miał król jeszcze innych gości. Ukończono przebudowę frontu rezydencyi królewskiej w Londynie, pałacu w Buckingham. Król uczuł się zobowiązany podziękować robotnikom za ich pracę i wyprawił dla nich ucztę pożegnalną. W pięknie oświetlonej sali, przy stole ubranym chryzantemami zasiadło do niej 600 robotników, architekt, technicy, kapelan pałacowy, urzędnicy dworscy. Para królewska nie była obecną w stolicy, może nie chciała swem towarzystwem krępować wesołości robociarzy, natomiast powitała ich telegramem, odczytanym przez mistrza dworu. W swojem i małżonki swej imieniu król wyraził ubolewanie, że nie może osobiście przyjąć miłych gości, dziękował im za doskonałą i spieszną robotę, z której mają prawo być dumni, gdyż stanie się trwałą ozdobą ich rodzinnego miasta, z żalem wspomniał jednego z towarzyszy, którego śmierć przedwczesna z ich szeregów wy-

rwała przed ukończeniem pracy, wreszcie wyraził życzenie, aby czas spędzony nad odnowieniem jego rezydencyi został dla nich miłem wspomnieniem. Do uczty przygrywała muzyka i wznoszono toasty, najliczniejsze na cześć króla.

Po odczytaniu telegramu wzniosły się okrzyki: „Niech żyje król", a do nich jeden z uczestników dodał nieoficyalne zakończenie: „Bo to jest wesoły, zacny chłopak"! („For heis a jolly, good, fellow). Pochwycono ten okrzyk i śpiewała go na wszystkie tony rozweselona robotnicza rzesza, rozchodząc się do domów i unosząc na pamiątkę kwiaty chryzantemów z królewskiego stołu. Nie były to może słowa ściśle poprawne, wedle przykazań etykiety—zauważył korespondent jednej z gazet — ale malowały lepiej nastrój królewskich gości, niż oficyalne toasty i telegramy.

Tak to król Jerzy i królowa Marya wedle swego rozumienia „panują", tak systematycznie zdążają do zjednania sobie serc i umysłów wszystkich ob—ateli zjednoczonych królestw. Z.

Sprawozdanie roczne

Oddziału Stowarzyszenia „Ochr. Kobiet" w Radomiu.

W roku sprawozdawczym 1913 Stow. funkcyonowało prawidłowo: Zebrań ogólnych odbyło się 3, posiedzeń zarządu 12.

Nieustającą troską zarządu, a zwłaszcza przewodniczącej, p. Wronckiej, był szczupły zakres działalności Stow. Głównemi przeszkodami brak uświadomienia szerszego ogółu, dziwna obojętność większości kobiet, które nie chcą nic wiedzieć o bezdennej niedoli swych sióstr upadłych, pozatem brak funduszów, tamujący wszelką inicyatywę. Pomimo wszystko jednakże, reasumując działalność „Ochrony Kobiet", przychodzi się do konkluzyi, że stowarzyszenie to nie jest mniej ruchliwe i czynne od innych w Radomiu istniejących.

W myśl rozwinięcia działalności zapobiegawczej, wysłano do zakładów dla upadłych dziewcząt do Wiktoryna pod Lublinem — 6, do Magdalenek w Warszawie 1.

Utworzono 3 komitety w śródmieściu i na przedmieściach Radomia, których zadaniem było opiekowanie się osobami nadającemi się do celów Towarzystwa. W skład komitetu weszli wyłącznie robotnicy. Zaproszeni w liczbie kilkunastu zobowiązali się wyszukiwać stręczycieli i stręczycielki młodych dziewcząt do nierządu. Wniosek wspólnych narad Zarządu Stow. z komitetowymi nie został przez tychże przyjęty.

Wobec ustalonych niejednokrotnie faktów nierządu i niemoralnych stosunków między robotnikami i robotnicami, panujących zwłaszcza w fabryce giętych mebli, usiłowano wejść w porozumienie z właścicielem fabryki, co okazało się bezskutecznem. Zwrócono się więc do inspektora fabrycznego, do którego udawały się członkinie zarządu (pp. Wroncka i Krąkowska), dla przedstawienia mu istniejących nadużyć oraz wyjednania pozwolenia wygłaszania specyalnych pogadanek w fabryce, co uczynił niezależnem od pozwolenia policyi. Dla uzyskania poparcia ze strony władz przewodnicząca zwróciła się do gubernatora, który oświadczył gotowość współdziałania. Na skutek otrzymanej korespondencyi z Tryestu, tamtejszej Ochrony Kobiet — dla pozostającej pod opieką tamtejszego Stow. dziewczyny — polki z gubern. radomskiej wysłano żądane legitymacye.

Na zjazd, urządzony przez Warszawski Zarząd Centralny „Ochr. Kob.", wydelegowano p. Wroncką, upoważniwszy do wystąpienia z następującemi wnioskami:

a) Aby centrala zajęła się wydawnictwem broszur i pism przeciwdziałających demoralizacyi młodych dziewcząt; przeciw szerzeniu nierządu i handlu żywym towarem.

b) Aby Tow. Ochr. Kob. protestowało energicznie w pismach i prasie wogóle przeciw literaturze a zwłaszcza belletrystyce pornograficznej.

Jakoteż aby protestowano również przeciw wystawianiu na scenie sztuk demoralizujących.

c) Zaproponować Central. Zarz. zorganizowanie zjazdu delegowanych wszystkich Stowarzyszeń kobiecych dla podjęcia solidarnej walki z nierządem i handlem żywym towarem.

Wnioski powyższe uchwalone zostały prócz zjazdu. W dalszym ciągu działalności Radom. Od. Ochr. K., zaznaczamy otwarcie Czasowego Schronienia przy Tow. Ochr. Kob. (ul. Warszawska 14) dla przejezdnych samotnych kobiet oraz młodych dziewcząt szukających pracy. Jako opłatę za nocleg, oznaczono 30 kop., wrazie koniecznym postanowiono robić ustępstwa od ceny normalnej. Ze schronienia istniejącego od paru miesięcy korzystało osób 6.

Porad prawnych poleconym przez Stowarzyszenie Ochrony udzielają adwokaci Wędrychowski i Kuczyński.

H. K.

Nie dacie ani grosza!

Polski pociejów—organizuje p. W. hr. Ostrowska.

A to co nowego? — zapytasz, łaskawa Czytelniczko, z pewnem zdziwieniem.

— Istotnie, ta kombinacya jest prawdziwą nowością. Bo, oto, zbieraniem niepotrzebnych w domu rupieci, zajmuje się w tej chwili, w Warszawie, p. hr. Ostrowska.

— Jeszcze nic nie rozumiem, co może mieć wspólnego p. hr. Ostrowska, ze staremi gratami w naszych domach, myślisz, Czytelniczko...

— Tylko chwilę cierpliwości, a natychmiast to wytłomaczę.

Tow. Gniazd Sierocych, hojnie wspierane przez naszego filantropa, p. Stanisława Glezmera, mimo jego nadzwyczajnej ofiarności i ofiarności nieustającej — ogółu, na ten cel, potrzebuje ciągle groszy.

Otóż p. hr. Ostrowska doskonały podała projekt:

— Rubli, zwłaszcza, że prawie zawsze daje je ta sama sfera, ten sam krąg ludzi uspołecznionych, może zabraknąć. Prosząc o ruble, możemy się spotkać przy najlepszej woli — z odmową.

Ale, natomiast, sądzę, że nikt nam nie odmówi uporządkowania własnego domu z przedmiotów zupełnie zbędnych i powierzenia ich naszemu zmysłowi praktycznemu.

Wszystko, co jest niepotrzebne, co w każdym niemal domu tworzy — składy, a więc, stare żelaziwo, zardzewiałe haki, butelki, szkło, nawet stłuczona porcelana, słoiki, papiery, kosze od kwiatów, książki zniszczone, wazoniki, wszystko, co jest garderobą starą — przyjmować będziemy najchętniej i spieniężać, po rozsegregowaniu, na rzecz Tow. Gniazd Sierocych.

— A jakże to się przedstawia techniczna strona tej sprawy?

— Otóż od dnia 3-o grudnia jeździ piękny malowany wóz, widny z daleka, jeździ po ulicach, których kolej będą ogłaszały pisma codzienne, i ten wóz zbierać będzie w każdym domu — stare rupiecie.

Sortowaniem ich, z wielką ofiarnością, zajęły się liczne panie, pełne dobrej woli, dla wielkiego przedsięwzięcia.

P. Henneberg — dla lepszych przedmiotów drobnego użytku — ofiarował bezinteresownie swe mieszkanie, tak dobrze nam znane, po mleczarni letniej w Alejach Ujazdowskich. A sprzedaż tam będzie się odbywała — całe dnie.

Dodać należy, że wozy zbierające stare rzeczy najpierw zawiozą je do dezynfekcyi i dopiero potem znów pójdą między ludzi.

* * *

P. hr. Ostrowska, gojąc rany, nieszczęścia, jakiem ją Bóg dotknął, stworzyła własnym kosztem Gniazdo Sieroce — imienia zmarłego syna, w swoim majątku.

W tej chwili, przejęta dobrą sprawą, pragnie poświęcić swą pracę dla powiększenia dochodów Towarzystwa Gniazd Sierocych.

Czy jest wśród nas ktokolwiek, ktoby nie ocenial jej szlachetnych intencyi i nie podążył z pomocą? Jestem pewna, że takich niema. Że, wszyscy napełniać będziemy wozy, dając w miarę możności jak najwięcej. I że z tego źródła, przybędą znaczne sumy, na które złożymy się, nie dając ani grosza!

Mrówka.

Po sprawunki.

Być w Paryżu i nie robić sprawunków, nie oglądać bodaj magazynów — tego nie żądajcie od kobiety, najpoważniej nawet myślącej.

Nie jestto przytem czas zmarnowany. Widzi się rzeczy ciekawe i charakterystyczne. Przed wielkiemi magazynami na wielkich bulwarach tłumy kobiet. A w oknach wystaw grupy dam woskowych na ślizgawce, w sankach, u wyjścia z teatrów, w salonie. Przeciskając się przez zwarte zastępy, staję przed szybami i patrzę. Oto jedna z woskowych pań nachyla się nad srebrną maszynką do herbaty, druga z uśmiechem tajemniczym odczytuje słodkie zapewne słówka, trochę — flirtuje z woskowym panem. Dużo muślinów, tiulów, połączonych z aksamitem i futrem. Rękawy są — złudzeniem, pończochy — pozorem do ukazywania nóżek. Gdzie staniki? Niema ich prawie. A spódnice? Tak obcisłe, tak krótkie, tak głęboko wycięte z przodu, że i one świecą nieobecnością niemal. A to

wszystko w imię ukazywania światu kształtów niewieścich. Jakich? Czyżby te figury woskowe zostały przeniesione tu z panopticum, przedstawiającego okazy szpitalne? Wszystkie, mimo żywych rumieńców, noszą stygmaty tuberkulozy. Wszystkie są chude, z wystającemi łopatkami i „solniczkami", z obwisłym biustem — wszystkie wykrzywione cudacznie i naprzód podane, przy zupełnym braku bioder mają wydęte żołądki i popisują się niemi.

Czyż tak ma wyglądać Paryżanka żywa? Czy takim jest ideał chwili obecnej? Patrzę dokoła. Widzę kobiety rozmaite — są i tłuste i pucołowate na twarzy, a jednak czemże się to dzieje; że wszystkie mają ten sam wygląd tuberkuliczny, — wszystkie wydają się krzywe i... ma się wrażenie, że skargi na wyludnienie Francyi są niesłuszne.

Te panie, stąpając na ogromnych obcasach, przechylają się na bok i zdaje się, że ca chwila tracą równowagę. Wypinają się na przód, żeby ujawniać to, co je szpeci — bez żadnego fizyologicznego powodu. Przyglądając się woskowym figurom, odruchem mimowolnym, wykrzywiają jeszcze bardziej swe figury, robią, co mogą, aby uchodzić za kalekie.

Nie, stanowczo, na taki... zbytek mogą sobie pozwolić tylko kobiety bardzo ładne i bardzo zgrabne, te, które udają szpetotę. Dla innych byłoby to niebezpiecznem: ludzie mogliby łatwo uwierzyć, że je tak naprawdę utworzyła natura.

...Więc jednak nie kupię sobie tymczasem ani gorsetu ani modnej sukni w Paryżu. Poczekam, aż moda się zmieni.

E. Żm.

Przeczucie.

Słońce dogasa... niebo ogniem ściele...
Po sadach cisza zwisła nieruchomo...
Drzewa schorzałe sterczą, jak piszczele,
dym wali w górę z chat pokrytych słomą...

Z drzew pokurczonych zwiędłe liście lecą,
tańcząc w powietrzu, jako ćmy kosmate...
Promienie słońca anemicznie świecą,
choć niebo pała, purpurą bogate...

. . . .

Oczy badawcze płyną, jako łodzie,
po krwawych polach, po zwiędłym ogrodzie,
i zawisają ogarnięte ciszą
ponad srebrzystą kryształnych wód tonią...
na czarnych rzęsach dwie łzy się kołyszą,
spadają w trawę i na trwogę dzwonią...

Edward Kozikowski.

DO KOBIET POLSKICH
O POPIERANIE WSPOŁDZIELCZOŚCI.

Od Zarządu pracowni Współ. ubr. kob. i dziec. odbieramy odezwę, którą tu w całości przytaczamy.

Współdzielczość — to wcielenie idei solidarności w życie codzienne, to szkoła wzajemnej lojalności, to uspołecznienie pracy.

Współdzielczość — to zgodny zbiorowy wysiłek dla ekonomicznego wyzwolenia, to systematyczna, ciągła, równomierna, sumienna praca u podstaw dobrobytu, to umożliwienie handlu, duch obywatelski, ożywiający gospodarkę krajową.

Dotąd nie bierze kobieta polska żywego udziału w zabiegach około rozwoju współdzielczości. Obojętnie traktuje sprawę, do której w pierwszym rzędzie jest powołaną, warsztat, przy którym nikt jej nie zastąpi, a ona najskuteczniej działać może.

Na zjazdach kooperatystów, w szeregach członków *„Samopomocy"* spółki *„Merkury"*, *„Pracowni współdzielczej ubrań kobiecych i dziecięcych"* nie widzimy dotąd tych licznych zastępów kobiet, stających na wezwanie do obywatelskiej pracy.

Niechaj się ockną ze swej lekkomyślnej obojętności! Niech nie cięży na nich zarzut, że wahały się przyłożyć rękę do tego, co ma być dźwignią naszej siły materyalnej!

Wierzymy, że to uczynią, zbudzą się i przyjdą i staną w jednym z nami szeregu, chociaż w skromnym zakresie działania.

Ożywione tą nadzieją, założyłyśmy: *„Pracownię współdzielczą ubrań kobiecych i dziecięcych"*.

Rozwija się normalnie, lecz póty nie osiągnie swego celu, nie podejmie hurtownej dostawy, nie obsłuży prowincyi — póki nie wzrośnie liczba członkiń, by przez to zapewnić jej kapitał obrotowy i zbyt ustalony.

Zwracamy się, prosimy i zachęcamy tedy kobiety polskie, by się zapisywały do zrzeszeń współdzielczych, a przedewszystkiem do naszej, najbliżej nas obchodzącej *„Pracowni współdzielczej ubiorów kobiecych i dziecięcych"*.

Niech tym czynem zaświadczą, że zbawienna i piękna idea współdzielczości znalazła w nich oddźwięk i liczyć może na ich poparcie.

ZARZĄD PRACOWNI
UBIORÓW DZIECIĘCYCH I KOBIECYCH.

Wszelkie informacye otrzymać można w lokalu pracowni, ul. Krucza 19 m. 29, lub w Redakcyi *Naszego Domu*, ul. Zgoda 1, tel. 80-75 i 120-01.

„Swięto sierot."

A więc w chwili, w której czytać będziecie Sz. Czytelniczki o święcie przez nas zorganizowanem, już setki dzieci - sierot będą doznawały uciechy, odbierając liczne podarunki, które dobra wasza wola, Sz. Panie, nam dla tych dzieci ofiarowała.

Zanim damy sprawozdanie z przebiegu zabawy dziecięcej i wrażeń ogólnych, notujemy w dalszym ciągu listę darów, które napływały do końca oznaczonego przez nas terminu.

P. Szyllerowa 6 lalek.

P. J. Maasowa nadsyła nam łaskawie: 2 sukieneczki z płócienka, 4 fartuszki, 6 koszulek dla dziewczynki, 6 kołnierzyków.

Od Janeczka: lalkę i zabawkę.

Pracownice p. Kotowskiej — książeczki.

P. Zofia Lelewelowa 12 zabawek.

Jurek, Zosia i Zuzia Zapaśnik 9 przed. nowych, 3 kubki i 6 książeczek.

Dudusia Niżyńska 3 przedm. lalka, ubrania — nowe.

Wacio i Zbyszek Mińscy 12 sztuk bielizny.

Janina Richling 15 przedm., farby i zabawki.

Marya Rybińska 5 przedm. 4 czapeczki zimowe, 1 krawat.

Marcia i Lola ze Skępy 2 książeczki, oraz 85 kop. zarobione za ścieranie kurzu w domu — od mamusi.

Tadzio Szmidkowski 2 przedm.: forteca i książka.

Magazyn Ubiorów Dziecięcych „Janina", Plac Warecki 6, 9 sztuk ubranek bardzo pięknych.

Krysia i Józio psa i kota (zabawki).

Bezimiennie 10 przedm. zabawki.

Bezimiennie 20 przedm. różne zabawki nowe.

Bezimiennie 8 przedm. dwie koszulki i 6 książek, nowe.

Bezimiennie 1 komódka z zabawkami.

P. Kączkowska trzy chusteczki łowickie.

Talo 5 rb.

Janek, Karolek i Józio 5 rb.

D-rowa Pilchowska 3 rb.

Józio Pławiński 50 kop.

Jadwiga Sk. 2 rb.

Mańcia i Lola 84 kop.

Dzieci z Sójek 1 rb. 32 kop.

Staś i Jadzia Karpowicze 10 rb.

Nuszeczka i Ludek 80 kop.

Ninka i Zdziś 1 rb.

L. K. Glińska 2 rb.

H. Jagodzińska 2 rb. 50 kop.

Jureczek Kawiński 2 rb.

Marya Saari 2 rb.

J. Podgórska 3 rb.

Mucha i Tadzio Godlińscy 2 rb.

Dzieci z Ochrony Podlaskiej 2 rb. 22 kop.

Marynka, Róża i Halinka Szyszkowskie 3 rb.

P. Zofia Lassota z Wołomina. 3 fartuszki batystowe białe i 1 fartuszek granat, perkal.; 4 wstążeczki do włosów, każda dwa łokcie długości; 6 ołówków; 1 kłębek bawełny z szydełkiem.

W liście dopisek: służąca moja, *Maryanna Zawadzka,* prosi o przyjęcie na rzecz sierot jej fartuszka czerwonego w białe paski i sznurka paciorków czerw. (Nic gustowniejszego na razie w jej garderobie nie było).

P. Marya Wiśniewska z Nadolec gub. Lubelskiej rb. 3.

Chłopcy p. Wińczyny zebrane na własne wydatki rb. 2.



OD ADMINISTRACYI.

Z powodu wielkiego nawału pracy przedświątecznej i celem uniknięcia zwłoki w regularnem otrzymywaniu „Naszego Domu", prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1914.

Opisy do N-ru 49-go.

Nr. 1. Toczek aksamitny czarny; główka miękka zmarszczona, rondko opasane wstążką atłasową, wiążącą z przodu egretę czarną.

Nr. 2 i następny są to praktyczne, codzienne, domowe i spacerowe suknie.

Nr. 2. Z sukna granatowego; spódnica udrapowana z prawej strony, zachodzi ku górze z tyłu; zapięcie z przodu. Stanik kimonowy, z krótkiemi rękawami; z przodu wyłogi krzyżowane, falbanka tiulowa przy lewym wyłogu. Kołnierz biały jedwabny lub z kreponu bawełnianego; pasek z dużą kokardą.

Nr. 3. Suknia popielata „taupe“: plastron zmarszczony tiulowy, kołnierzyk wykładany z haftowanego tiulu; wyłogi atłasowe tego samego koloru, co materyał.



N. 1. Toczek aksamitny.



N. 2. Suknia granatowa. N. 3. Suknia taupe.

Duża szarfa, zachodząca nieco na biodra, związana z prawej strony.

Nr. 4 i 5. Kostyum z modnej szorstkiej wełny; spódnica zapięta z przodu, udrapowana; brzeg prawego bryta zastebnowany pięć razy grubym jedwabiem; guziki aksamitne; materyał naszyty na biodrach tworzy baskinę, zastebnowaną, jak przód spódnicy. Bluzka jedwabna, dobrana do materyału. Przy szyi, przodzie i rekawach pas zastebnowany z tego samego materyału, co spódnica. Kołnierz koronkowy biały, obszyty jedwabiem, jak bluzka. Żakiet z paskiem, zapięty na guzik; brzeg kieszeni, mankiety zastebnowane, jak spódnica. Kołnierz aksamitny.

Nr. 6. Suknia kaszmirowa bronzowa. Spódnica udrapowana z przodu i z tyłu. Bluzka zapięta na trzy guziki fantazyjne, otwarta na małą kamizelkę z materyi w deseń; taki sam kołnierz; falbanka plisowana naokoło szyi krzyżuje się przy kamizelce. Kapelusz aksamitny bronzowy; naokoło główki tiul zmarszczony jasnobronzowy.

Nr. 7. Kostyum wizytowy z fantazyjnej wełny; może być cały z jednego materyału lub spódnica gładka, żakiet w kratę, która będzie bardzo modna, albo spódnica sukienna, żakiet jedwabny. Można czasem przerobić starą suknię w ten sposób, dokupując materyału tylko na żakiet lub spódnicę.

Kamizelka biała sukienna, albo morowa, obszyta czarną tasiemką; małe złote guziki, falbanka stojaca naokoło szyi. Żakiet z długiemi połami z tyłu, z wyrzuconą bluzą. Kołnierz, pasek, guziki aksamitne.

Nr. 8. Suknia jedwabna lub z fantazyjnego kreponu w kwiaty. Spódnica zastebnowana naokoło; u dołu zasznurowana na jedwabny sznur zdobiony guzikami. Rękawy przyszyte do przydłużonych ramion kimonowej bluzki, zasznurowanej z przodu, jak spódnica. Mankiety, kołnierz szalowy i pasek, mogą być z aksamitu, z atłasu lub koronki.

Trzy suknie wieczorowe.

Nr. 9. Suknia z charmeuse'y ivoire. Przód spódnicy gładki, od boków drapowany; z lewej strony draperya przytrzymana kokardą.

Dół stanika z charmeuse'y zachodzi w szpic z boku. Stanik z tiulu w deseń. Girlandka drobnych kwiatów naokoło stanika i z przodu spódnicy. Na głowie opaska aksamitna tego koloru, co suknia, pióro białe, sterczące wysoko.

Nr. 10. Suknia dekoltowana z cienkiego aksamitu.

Przód udrapowany od paska z lewej strony do tyłu, przy pasie. Stanik w formie gorsecika z aksamitu; bluzka z mousz-



N. 4—5. Kostyum z bluzką.



N. 6 N. 6. Suknia kaszmirowa. N. 7. Kostyum wizytowy. N. 8. Suknia jedwabna. N. 8.

seline do soie, przybrana galonem z pereł. Duży motyw z pereł na przodzie.

Nr. 11. Suknia czarna z liberty; prawa strona spódnicy udrapowana; z tyłu mały tren. Baskina koronkowa; pasek tworzący gorsecik czarny liberty; plastron, rękawy białe tiulowe.

W numerze 47 daliśmy kilka sukien żałobnych i w dzisiejszym numerze dajemy dwa szlafroki.

Nr. 12. Skromny szlafrok z czarnej flaneli. Karczek, zachodzący na ramiona



N. 9. Suknia z Charmeuse.

N. 10. Suknia z cienkiego aksamitu.

N. 11. Suknia czarna.

i pod pachę, z krepy; mankiety i pasek z krepy, obszyte wypustką flanelową.

Nr. 13. Nieco strojniejszy szlafrok; może być z wualu, kaszmiru lub jedwabiu matowego. Ramiączka z krepy czarnej, obszyte białą krepą; takie same mankiety. Stanik kimonowy, zmarszczony przy ramiączkach. Zapięcie z przodu skośne, przybrane guzikami i naszytemi dziurkami z krepy. Pasek z krepy, związany na kokardę.



N. 12. Szlafrok flanelowy. N. 14 szlafrok z woalu.



Monogram na zamówienie.

Nr. VII. Bluzka biała jedwabna, przybrana fioletowemi wypustkami; żabot tiulowy; krawat aksamitny fioletowy.



MODNE DROBIAZGI.

Małe kokardy, zastępujące broszki albo przyszyte pod broszką, są bardzo modne. Robią się z najrozmaitszych kawałków wstążek, z tiulu, z perełek.

Nr. 1 mała podwójna kokarda ze



N. I—VII. BLUZKI.

BLUZKI.

Nr. I. Tiulowa jasno „beige" bluzka, przybrana wypustkami z aksamitu bronzowego; guziczki aksamitne.

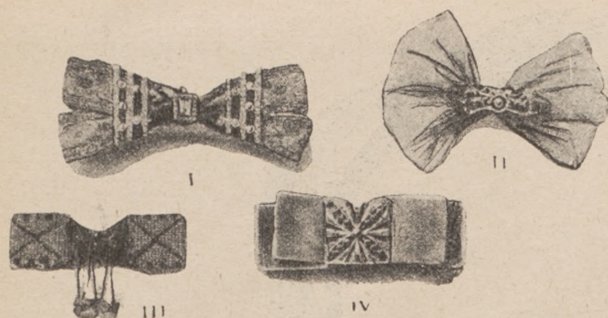
Nr. II. Bluzka z crêpe de Chine lub kreponu bawełnianego jasno-zielonego koloru; wypustki, dziurki, kołnierz i pasek z aksamitu fioletowego.

Nr. III. Strojna bluzka z białego tiulu na różowym tiulu; falbanka podwójna przy szyi z tiulu w zęby; pas z futra naokoło szyi i mankietów; kokarda tiulowa tego koloru, co spódnica.

Nr. IV. Bluzka z muślinu wełnianego białego, przybrana guzikami i pasmanteryą tego koloru, co spódnica.

Nr. V. Bluzka z czarnego muślinu jedwabnego na białym podkładzie; plastron biały gładki z małemi białemi guziczkami. Kołnierz i mankiety gronostajowe.

Nr. VI. Morowa czarna bluzka; rękawy z czarnego muślinu jedwabnego; kołnierz, kamizelka i mankiety białe, atłasowe.



Małe kokardy.

staroświeckiej wstążki albo z jedwabiu, wziętego na przybranie sukni. W środku mała klamra z bardzo wązkiego złotego kordonku i perełek; trochę grubszy kordonek przytrzymuje trzy razy podwójne kokardy; w środku perełki złote.

Nr. II broszka, przyszyta na tiulowej kokardce, tworzy śliczne zakończenie do białej jedwabnej bluzki wyciętej w szpic.

Nr. III kokarda z galonu haftowanego perełkami, w rodzaju staroświeckich torebek i tabakierek.

Nr. IV. Podwójna kokarda z wązkiej aksamitki; w środku motyw stalowy lub strasowy.

Żaboty.

Dwa żaboty z tiulu plisowanego, zakończone tiulową koronką. Materyał musi być cienki, aby całość miała delikatny wygląd. Pasek atłasowy czarny lub aksamitka kolorowa, kokarda wiązana lub dwa rożki zakończają te żaboty, które można w domu zrobić; mogą być też nie plisowane, tylko zmarszczone.

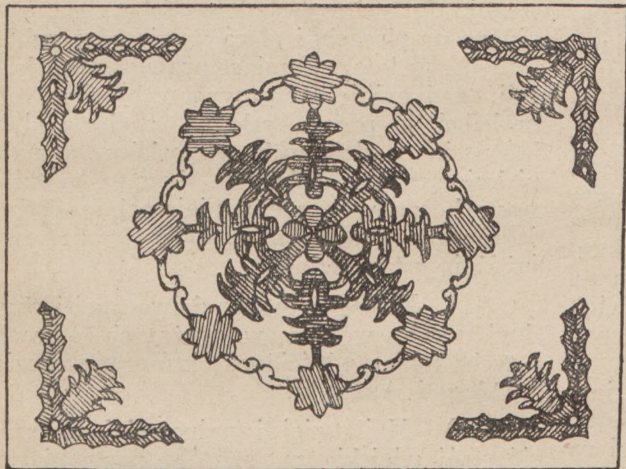
Kołnierz z plastronem z tiulu. Kołnierz gładki, obszyty naokoło czarną tiulową falbanką plisowaną, na 2 lub 3 ctm. szeroką. Plastron w drobniutkie zakładeczki, obszyty naokoło białą tiulową plisowaną falbanką, nieco większą, niż czarna. Z przodu plastron zapięty na pięć pętelek tiulowych czarnych, zakończonych z obydwóch stron czarnemi guzikami z świecącym kamyczkiem. Do otwartych żakietów wykłada się mały kołnierz z wierzchu na żakiecie. *Z. G.*

Roboty ręczne.

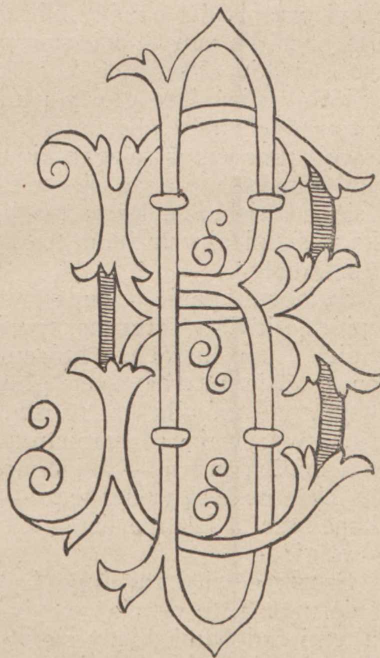
Poduszka w stylu ludowym; układ i rysunek panny Valenciennes du Rieux, podług łowickich wycinanek. Na białem płótnie. Kwiaty, kółka w narożnikach i rozeta w środku haftuje się bawełną bronzową, koloru mahoniu; liści głównego motywu bronzowo-kasztanowate. Narożniki bronzowe, jak liście, tylko ciemniejsze; liść w środku bronzowo-żółtawy.

Nr. 2. Nowy hatf na tiulu. Deseń i ząbki rysuje się na cienkim perkalu, batyście lub wiktoryi; po narysowaniu przyfastrygowuje się materyał na tiulu; następnie wycinają się brzegi materyału podług rysunku; zostawia się pół c. poza rysunkiem, aby założyć brzegi.

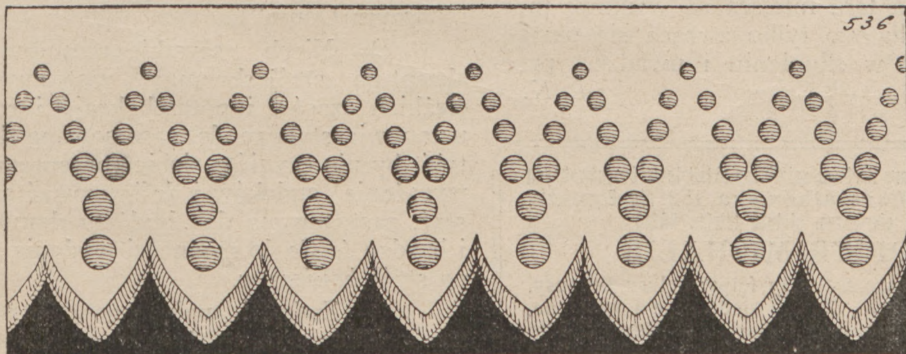
Uważać trzeba, aby tiulu nie uszkodzić. Wycinając brzegi materyału, podwija się do środka i przyszywa się nićmi do tiulu



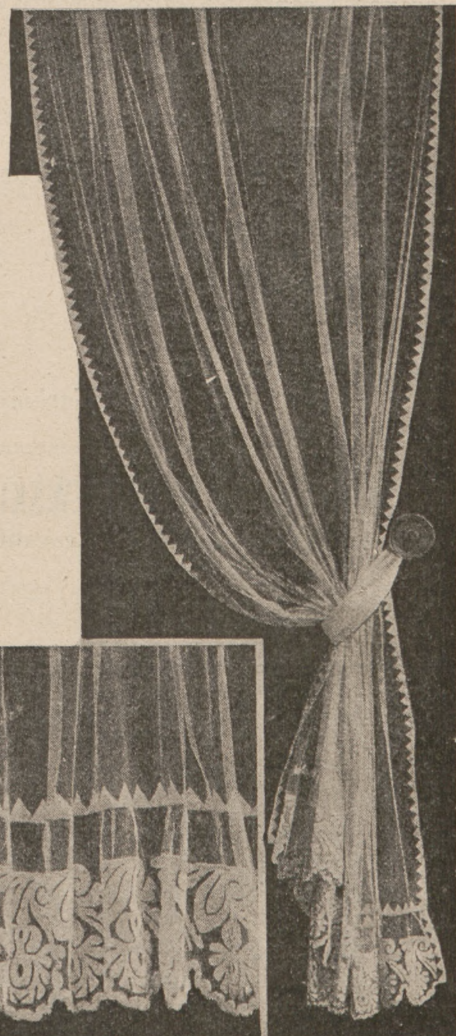
N. 1. Poduszka w stylu ludowym wycinanki Łowickiej.



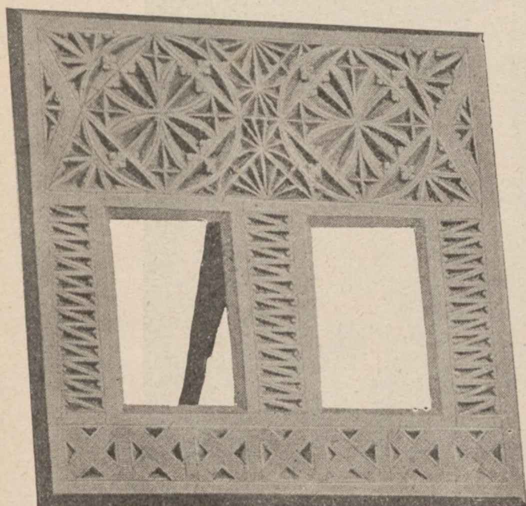
N. 6. B. B. do bajorku.



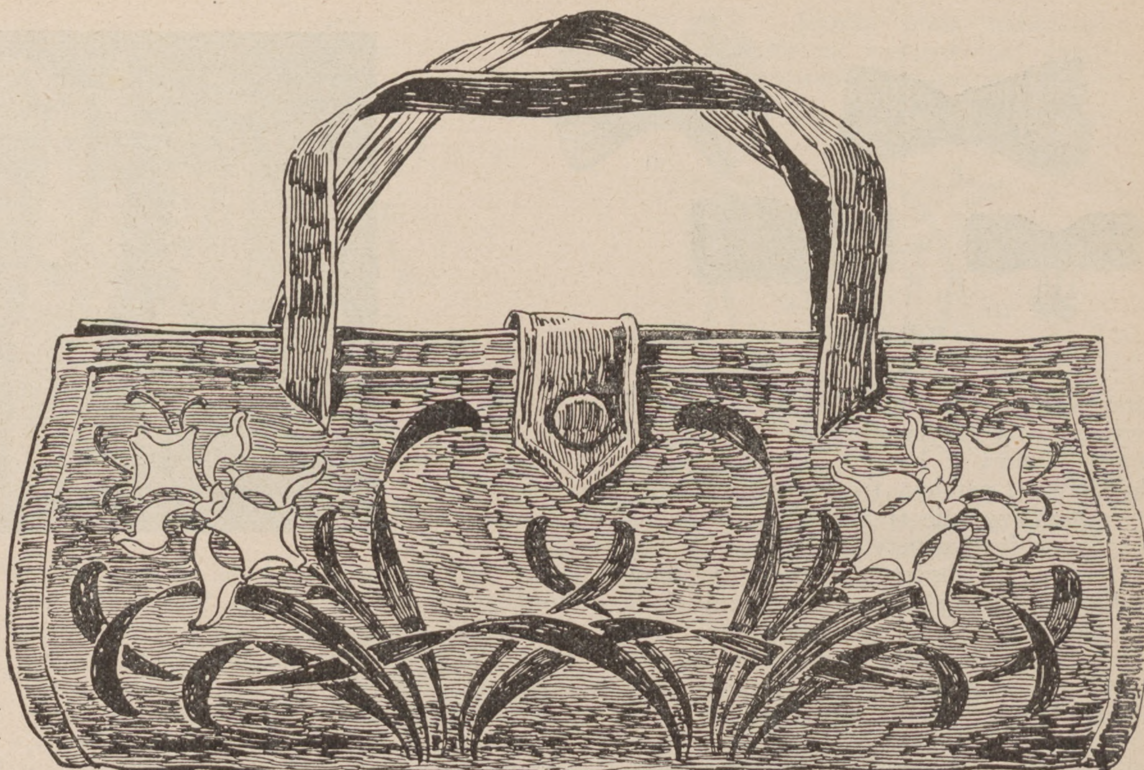
N. 3 Ząbki wielkości naturalnej



N. 2. Firanka tiulowa



N. 4. Rysunki wycinane w deseń.



N. 5. Torba do nut.

gęstym ściegiem. Można też przyszyć brzegi na maszynie, ale tylko drobne rzeczy, ponieważ kapa, firanka lub inna duża robota bardzo by się wygniotła. Do firanek trzeba użyć grubego tiulu grubego perkalu, aby tiul nie przebijał, można też wycinać tiul pod spodem, ale to asłabia robotę i powiększa pracę, bo trzeba dwa razy przeszyć kontury. Ząbki przy falbanie u dołu są dziergane przy brzegu; górna część przyszyta do tiulu, jak reszta roboty. Deseń kalkuje się bardzo ostrożnie, aby nie zbrudzić roboty, która najładniej wygląda, póki nie prana. Granatową kalkę należy wytrzeć dobrze ściereczką przed użyciem, aby nie walała materyału i nie rysowała za ciemnych konturów.

Nr. 4. Ramka rzeźbiona w drzewie w rodzaju robót zakopiańskich.

Nr. 5. Torba do nut wypalana na skórze i malowana.

Cena wzorów na kalce:

poduszka Nr. 1 . . . . 50 k.
ząbki i falbana Nr. 2 . . . . . 40 „
ramki . . . . 30 „
torba do nut . . . . 40 „
plus wysyłka.

Z. Garbińska.

Na co wielkie kapelusze i łokciowe egrety?

— Słyszałaś odczyt?

— Słyszałam.

— A widziałaś demonstracye z radem?

— Jakże mogłam co widzieć, kiedy przedemną siedziała dama w tak wielkim kapeluszu, że nietylko prelegentkę, ale zasłoniła mi cały aparat wraz ze stołem, na którym robiono demonstracye.

Tak się użalała jakaś pani, wychodząc ze wspaniałego odczytu wielkiej naszej uczonej.

Czy słusznie?

Po stokroć razy — tak!

Dziwna rzecz. Na odczyt zaproszono elitę, zdawałoby się, inteligencyi. Na biletach był przepis dla panów „ubrania frakowe“, a więc dla pań — wieczorowe. I mimo to, wielkie aksamitne kołpaki, olbrzymie pióra obciążające głowy pań, tu i owdzie zawadzały swą obecnością. A rajery siedzącej przedemną elegantki tak blizko dotykały mego nosa, że siłą wstrzymywałam się od kichania, które mąciłoby ciszę, z jaką w skupieniu słuchano tego, co dochodziło z katedry.

Szanowne panie, czem są wasze egrety i pióra i kwiaty sztuczne, rozpięte na olbrzymich kapeluszach, któremi, nawet wbrew modzie, przykrywacie głowy — wobec tego, co mówiła ta prosta, skromna Uczona, wyrywająca znamienitą siłą intelektu i znojną pracą — tajemnice naturze.

Jakże małe są wobec tego — owe wielkie kapelusze, a jak nie licują z chwilą pełną powagi.

Szczerze więc radzimy, jeśli już inaczej nie można, to chociaż wtedy rozstawać się z temi ozdobami, kiedy się wychodzi na salę, gdzie się dokumentują dorobki ludzkich wysiłków w pracy szczytnej.

Niema tam miejsca na wystawę piór, na które dlatego tylko zwraca się uwagę, że... innym w skupieniu i uwadze... przeszkadzają. *L. K.*

Odpowiedzi na pytajnik „Naszego Domu“ w sprawie stroju ludowego.

1) Z prawdziwym żalem codzień widzę coraz większą zmianę w ubiorach kobiet wiejskich. Owe śliczne spódnice, ponsowe i zielone, zwane „letnikami“ domowego wyrobu—dziś zastępują wązkie spódnice, w kliny, lamowane aksamitem, barchanowe naśladujące flanelę, co jest prawdziwą tandetą, — a owe piękne zapaski nieznoszone zastępują fartuchy perkalowe fabryczne, zapinane na plecach, i płacą za nie po 1 rublu i 20 do 50 kop. Zamiast prawdziwych korali, tradycyjnie otrzymywanych od swych prababek — proste szklane paciorki lub łańcuszki z drobnych paciorków, a najpiekniejsza część ubrania, bogato wyszywane koszule, w wielu miejscach naśladują modę przywiezioną z Odesy przez wyjeżdżające tam kobiety.

2) Naśladownictwo dziwacznej i ohydnej mody wogóle w wyższych sferach i tych kobiet włościanek, które powracają z Odesy i Ameryki.

3) Najłatwiej i najpewniej wskrzesić strój wiejski w sposób następujący: Najpierw z całą odwagą cywilną zmienić „modę“ w tygodnikach, (a nawet w drogim „Naszym Domu“).

4) Niech wszystkie rozumne Polki akceptują „strój skromny“, zastosowany do ciężkich czasów i potrzeb kraju i rodziny, ustanowią stałą modę, zastosowaną do estetyki, by nie czynić z siebie (przepraszam za wyrażenie) cudaków i defigurować swą postać, zastosowaną do „budżetu domowego“ i bardzo *ściśle* do możności wydania grosza na strój *konieczny*.

5) Związki, mające na celu ochronę stroju ludowego, uważam za myśl znakomitą i *konieczną* do wykonania.

6) Sama sercem i myślą dążę ku temu,

a że moje zasady zwykle lubię czynem akceptować, więc zawzięcie na naszych warsztatach córka moja poleciła wyrabiać ludowe ubrania i obecnie mamy oprócz kilimów spódnice, letniki, zapaski, fartuchy, pasy etc., które w naszej wsi i w sąsiedztwie z radością nabywają i noszą włościanki. Więc niech za naszym przykładem szanowni właściciele dworów wiejskich rozwijają przemysł tkacki, a Bóg nam dopomoże w wyrugowaniu tandety i strój ludowy powróci, a z niem może niejedno, co stracilišmy, a co całem sercem kochamy!

Niezmienna przyjaciółka drogiego „Naszego Domu“.

Helena Sudnik.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

II.

Lato jest bardzo upalne i panna Eugenia nabrała przez to złego przyzwyczajenia: po drugiem śniadaniu siada na fotelu i bierze do ręki zeszyt „Revue des deux Mondes“; po chwili głowa jej opada na piersi, zeszyt wysuwa się z ręki i opiekunka Heleny drzemie pół godziny.

Jednego dnia zbudziło ją niespodziewane pytanie Ludwiki, która kończyła sprzątać ze stołu:

— Czy pani nie domyśla się niczego?

— Nie rozumiem cię — odpowiada senna jeszcze panna Eugenia.

Ludwika zbliża się do niej i mówi tajemniczo:

— Czy pani istotnie się nie domyśla, dlaczego pan Nino chodzi zły i chmurny?

— Polityka przewróciła mu w głowie!

— Jaka znów polityka? Panna Helena, nie polityka. Zakochał się na śmierć w pannie Helenie!

Panna Eugenia zrywa się przerażona.

— Oszalałaś chyba! Skąd wiesz? Mów prędzej, zanim Helenka powróci z ogrodu. Kto ci powiedział?

— Nikt nie potrzebował mi mówić. Dość spojrzeć na biednego chłopca, kiedy panienka z nim rozmawia, albo podaje mu rękę. Pani dotąd nic nie widziała?

— Ale Helenka?...

— Niech pani będzie spokojna, ona tak samo nic nie widzi. Śpi zawsze, jak zabita, przez osiem godzin z rzędu, niebożątko!

— Ani słowa Helence, proszę cię!

— Niech pani się nie boi! Albożto ja gaduła? Cicho! idzie...

Helena wbiega uśmiechnięta, podobna do kwiatu w swojej różowej sukience. Panna Eugenia i Ludwika patrzą z porozumieniem na siebie: ona z pewnością niczego się nie domyśla. Zato z tamtej strony grozi niebezpieczeństwo: a jeżeli Nino zrobi jakie głupstwo? Co począć? Rozmówić się z nim? Niepodobna! Żadnem słówkiem jeszcze się nie zdradził. Jeżeli miesza się i rumieni na widok pięknego dziewczęcia, nie można zabronić mu tego. Serce nie sługa... Możeby się zwierzyć adwokatowi? Nie, lepiej poczekać do przyjazdu pana Franciszka: on znajdzie sposób, żeby oddalić stąd Nina.

W sobotę jak zwykle przyjeżdża Olivieri. Po odejściu Heleny, panna Eugenia opowiada mu jednak o przypuszczeniach Ludwiki. Adwokat nie posiada się z gniewu.

— Łotr! nędznik! Sam jest bez grosza, a chciałby złapać posag!

— Dlaczego pan posądza go o wyrachowanie? — protestuje panna Eugenia— cóż w tem złego, że młody chłopiec się zakochał? I pan to samo robił za młodu. Zresztą, Helenka jest tak piękna i ma tyle zalet, że można się w niej zakochać dla niej samej.

Rozjątrzony adwokat nie słucha jej nawet, ale wtem blednie i pyta z niepokojem:

— A cóż na to... Helenka?

— Jeszcze nie domyśla się niczego— z radością zapewnia panna Eugenia — ale przyjdzie chwila, że zrozumie...

— Trzeba wypędzić go natychmiast!

— Co znowu! To wzbudziłoby podejrzenie; zresztą Nino nie zasłużył na to. Gdyby został niewinnie skrzywdzony, Helenka miałaby dla niego współczucie. Nie można potępiać go za tę miłość: od tego jest młody, żeby się kochał. Nie pora na to, kiedy kto się zestarzeje; nie wolno wtedy szaleć, bo człowiek się ośmiesza...

Panna Eugenia mówi o sobie, ale adwokat czerwieni się i wyobraża sobie, że ona chce dać mu nauczkę. Uspakaja się jednak, gdyż jest pewny, że opiekunka Heleny nie domyśla się nawet prawdy; gdyby na chwilę przypuszczała, że kocha się w Helenie, bez ogródki nazwałaby go waryatem. Dwadzieścia lat różnicy! czy on może marzyć o zdobyciu takiego kwiatu?

— Pan Franciszek to załatwi — mówi panna Eugenia — wyśle Nina na kilka miesięcy z Lodignoli; oddalenie najlepiej wyleczy go z nieszczęśliwej miłości.

— Zaraz pojutrze pomówię z nim o tem.

— Jakto! więc on tu nie przyjedzie?

— Ani mu się nawet śni!

Rumiane oblicze starej panny zachmurza się.

— A więc wrócił do Borgoprimo?

— Nie. Z don Juliuszem jest coraz gorzej, donna Stefania pielęgnuje go z rozczulającem poświęceniem, a Franciszek, Estense i Faraggiola korzystają ze swobody, żeby hulać po teatrzykach i kawiarniach medyolańskich. Mógłby się już ustatkować: jest tylko dwa lata młodszy odemnie.

Olivieri czuje się dziś bardzo stary i z westchnieniem życzy dobrej nocy pannie Eugenii, zgnębionej wiadomością o nieporządnem życiu pana Franciszka.

Istotnie, trzej wielbiciele donny Stefanii, krótko przez nią trzymani, korzystają z chwilowej wolności, żeby zabawić się trochę. Przedtem nie mogło być o tem mowy, zawsze bowiem: w mieście, czy na wsi, w górach, lub nad morzem, musieli być na rozkazy swojej władczyni, bardzo despotycznej i wymagającej.

. . . .

— Czy pani nic nie zauważyła? — tajemniczo pyta Ludwika, nachylając się do ucha panny Eugenii.

— Albo co?

— Panienka jest zmieniona: od kilku dni nie śpiewa i nie śmieje się, jak dawniej. Przestała nawet zajmować się królikami.

— Prawda. Nino prawie wcale tu nie bywa. Może i ona domyśla się czego?

W tej chwili wchodzi do saloniku Helena z listem w ręku. Panna Eugenia kazała jej napisać do pana Franciszka, prosząc go, żeby przyjechał do Lodignoli na uroczystość rozdania nagród w szkole.

— Napisałam list, mateczko, — mówi — może przeczytasz?

— Po co? Jestem pewna, że napisałaś to, co serce ci podyktowało. Powinnaś kochać bardzo pana Franciszka, być mu wdzięczna i posłuszna we wszystkiem.

Dzieweczka patrzy przez chwilę na swoją opiekunkę, a potem rzuca jej się na szyję i okrywa gorącemi pocałunkami. Panna Eugenia jest coraz bardziej niespokojna.

— O Boże! jeżeli ona także zakochała się w Ninie?

...Nie, Helena nie napisała tego, co dyktowało jej serce. Jest zagniewana na pana Franciszka. Zapomniał o niej zupełnie! Ta szkaradna kobieta już go nie zatrzymuje; on sam nie chce przyjechać do Lodignoli.

Sama zaniosła list na pocztę i wracając, wstąpiła do szkoły, gdzie zastała Czarnego Nina, zajętego ozdabianiem szkoły na uroczystość rozdania nagród.

— Biedny Nino! — pomyślała — jeżeli kocha mię prawdziwie, musi bardzo cierpieć.

Powitała go uprzejmie i chwaliła wszystko, co zrobił, nie przez zalotność, lecz przez dobre serce.

Chłopiec na jej widok zbladł, jak płótno, i odpowiadał na jej pytania drżącym i zmienionym głosem.

Helena, wyszedłszy ze szkoły, uczuła nieznane dotąd przygnębienie: kto kocha bez wzajemności, musi bardzo cierpieć.

III.

Helena zerwała się, nagle ze snu zbudzona: słyszy pod oknami odgłos kopyt końskich, słyszy z balkonu jakieś słowa, wymawiane przez pannę Eugenię. Ciekawie nadstawia ucha.

— Z kim mamusia rozmawia?... Kto przyjechał?

— Nakoniec jesteś pan! — woła panna Eugenia z balkonu — ach, jak to dobrze! Już straciliśmy nadzieję.

— Wyjechałem z Medyolanu wieczorem, żeby uniknąć upału.

Helena drgnęła na dźwięk tego głosu.

— Szkoda, że pan nie przyjechał na uroczystość rozdania nagród, Helenka pisała do pana.

— To on! to on! — szepcze Helena z bijącem sercem i bosemi nogami wyskoczywszy z łóżka, biegnie do okna, żeby przez pręty żaluzyi zobaczyć pana Franciszka.

Roero mało się przez ten czas zmienił; jest może bledszy i szczuplejszy, lecz zawsze piękny i wytworny; w bujnych jego włosach niema ani jednej srebrnej nitki. Powstrzymując ognistego rumaka, odpowiada pannie Eugenii:

— Nie mogłem przyjechać. Dlatego nie odpisałem Lulu, ponieważ wiedziałem,

że wkrótce ją zobaczę... A gdzie jest Lulu? Nie potrafię nazywać jej inaczej.

— Śpi jeszcze! Oto okna jej pokoju.

Helena drży ze wzruszenia, widzi bowiem uśmiechnięte oczy pana Franciszka, zwrócone na swoje okna.

— Czy zawsze jest taka milutka? — pyta panny Eugenii.

— Bardzo wyładniała. Przyjdź pan do nas na drugie śniadanie, pogawędzimy, jak dawniej.

— Dziękuję, ale nie mogę. Mam wiele zajęcia, a dziś wieczorem wracam do Medyolanu.

— Jakto! opuszcza pan nas tak prędko? — woła z żalem panna Eugenia.

Serce Heleny ściska się boleśnie.

— Odjeżdża! odjeżdża! — z rozpaczą myśli dziewczyna i nie zastanawiając się nad tem, co czyni, gwałtownie otwiera okno, w którem nagle ukazuje się piękna jej główka i nagie ramiona, na pół zakryte bogatemi kędziorami kruczych włosów. Napotkawszy oczy pana Franciszka, z lekkim okrzykiem rzuca się w tył i zmieszana ucieka do łóżka.

Roero jednym skokiem jest pod jej oknami.

— Lulu! — woła — Lulu!

Ale Helena nie pokazuje się. Zamiast niej staje w oknie Ludwika i z kolei wita pana Franciszka.

— Gdzie Lulu się podziała? Niech się pokaże!

— Ubiera się. Zaraz przyjdzie.

— Nie chcę tak długo czekać! Powiedz jej, żeby przyszła do okna.

Helena staje w oknie, otulona w wielki szal pąsowy w czarne pasy. Wygląda prześlicznie.

— Uciekasz przedemną, Lulu? Boisz się mnie?

Zmieszana i zapłoniona dziewczyna bąka jakieś wyrazy bez związku. Koń tymczasem wspina się i ciska, ale Roero, nie mogąc powstrzymać go dłużej, kłania się ze śmiechem i odjeżdża cwałem. Przelękniona Helena krzyknęła, a panna Eugenia woła za nim:

— Czekamy pana na śniadanie! Proszę, nie zapomnij!

Roero przyjechał do Lodignoli zaraz po pogrzebie don Juliusza Arcolei. Przez pierwsze dwa tygodnie nie wypada ani jemu, ani margrabiemu Estense i hrabiemu Faraggiola, trzem najlepszym przyjaciołom nieboszczyka, pokazywać się po kawiarniach i teatrzykach. Tamci dwaj wyjeżdżają na wieś, Roero zaś udaje się do Lodignoli, gdzie ma spędzić jeden dzień tylko; potem pojedzie do Szwajcaryi. Taki jest rozkaz donny Stefanii, która pragnie na jakiś czas samotności. Szacunek dla pamięci nieboszczyka i względy światowe wymagają, żeby Roero był zdala od Borgoprimo przez pierwsze dwa tygodnie żałoby. Roero w głębi serca pochwala to postanowienie i rozumie, że wdowa po don Juliuszu doznaje pewnych wyrzutów sumienia, sama więc naznacza sobie pokutę.

W drodze do Lodignoli upał tak mu dokucza, że postanawia jak najprędzej wyjechać do Szwajcaryi, gdzie będzie chłodniej. Widok stron rodzinnych w nocy sprawia na nim smutne wrażenie, wszystko to jednak rozprasza się pod wpływem młodzieńczej piękności Heleny.

— Ach! jakaż ona śliczna! — myśli, pędząc cwałem przez cienistą aleję, która naraz wydaje mu się bardzo miła.

Zaczyna porównywać Lulu ze Stefanią, która w tej chwili przegląda w Borgoprimo książkę o obowiązkach wdowy.

Stefania nie odważyłaby się pokazać w słoneczny poranek w tak niedbałym stroju. Z każdym rokiem staje się wstydliwsza. Ile też lat ona ma rzeczywiście?... Na pierwszy rzut oka nie wydaje się zmieniona, dopiero przyjrzawszy się lepiej, widzi się różnicę. Naprzykład włosy jej zupełnie spłowiały... Jakie przepyszne włosy ma Lulu!... Ależ to jest piękność! A przytem posiada nieprzeparty urok młodości, zdrowia, niewinności... To prawdziwe uosobienie wiosny.

Wraca do willi w wybornym humorze, odpowiada z uśmiechem na ukłony i powitania, obchodzi cały ogród w towarzystwie psów, które skaczą koło niego, i jest zadowolony ze wszystkiego. Potem bierze zimny natrysk i zjadłszy śniadanie, idzie pieszo do starego domu, bez względu na słońce i upał.

— Jestem, droga panno Eugenio, i proszę o filiżankę czarnej kawy, której nikt tak nie przyrządza, jak pani.

Już go się nie spodziewano, witany więc jest z radością. Panna Eugenia promienieje, Ludwika zapewnia, że odmłodniał, uszczęśliwiona Helena biegnie naprzeciw niego, jakgdyby chciała rzucić mu się na szyję po dawnemu, ale Franciszek nie śmie jej uściskać i wziąwszy obie jej ręce, prowadzi ją do okna.

— Pokaż mi się pod światło. Chcę się przekonać, czy moja córeczka zbrzydła, czy wypiękniała.

Ludwika, słysząc wyraz „córeczka“, zakręciła nosem.

— Panienka może być dumna z takiego pięknego i młodego tatusia — odzywa się półgłosem.

Panna Eugenia uśmiecha się z zadowoleniem, Roero zaś udaje, że nie słyszał tych pochlebnych słówek, i wpatruje się w Helenę, która rumieni się pod jego spojrzeniem, ale nie spuszcza oczu.

— Wcale nieźle wyglądasz. Jestem zupełnie zadowolony.

Helena śmieje się. Okazuje się, że chociaż jest brunetką, nie wzbudza w nim wstrętu, przeciwnie...

— Proszę na kawę! — woła panna Eugenia — mam nadzieję, że jest godną pana Franciszka.

— To znaczy, że jest godną panny Eugenii — odpowiada Roero i jedną ręką biorąc filiżankę, drugą wyjmuje z kieszeni srebrną papierośnicę.

— Oto nagroda za trudy pani! Wyborne papierosy.

— Dziękuję panu, ale od kilku lat przestałam palić, żeby nie dawać złego przykładu Helence.

— Mamusiu, mateczko, ja dziś spróbuję wypalić papierosa.

— Co tobie przychodzi do głowy?

Ludwika jest zgorszona. Do czego to podobne, żeby panienka paliła!

— Pozwól, mamusiu, — przymila się Helena, całując rumiane policzki panny Eugenii — tylko raz w życiu, jedyny!

—Nigdy na to nie pozwolę... Idź sobie, ty, utrapieńcze!

Helena zwraca się do pana Franciszka i chwyta go za rękę.

— Proszę, proszę, niech mi pan pozwoli spróbować!

Chce mu wyrwać papierośnicę, ale on podnosi rękę wysoko i choć się ona wspina na palce, dostać nie może.

— Helenko! woła surowo panna Eugenia.

— Możeby raz pozwolić? — wstawia się pan Franciszek.

Ale panna Eugenia nie ustępuje, a Ludwika rzuca na panienkę zgorszone spojrzenia, obie jednak zachwycają się wdziękiem i żywością dziewczęcia. Zawsze ta sama Lulu, kapryśna, samowolna Lulu, której nikt oprzeć się nie może.

(d. c. n.).

Rady dobrych gospogyń.

Ciasta na święta Bożego Narodzenia.

Tort makowy.

Namoczyć funt maku białego lub siwego na noc, przedtem wymyć kilka razy, przez sito przecedzić do czystości, utrzeć jaknajmocniej na sucho, potem dolewać słodkiej śmietanki, której użyć 3 kwaterki — następnie mieszając utarty mak, dodawać potrzebnych 30 żółtek, funt cukru, startą z 2 cytryn skórkę, wanilii i funt kartoflanej mąki; a gdy wszystko, nie licząc w to ucierania maku, wyrobi się w jedną stronę przez godzinę, przydać bardzo mocno ubitej piany z 18 białek — złożyć wszystko do formy okrągłej, masłem wysmarowanej i wysypanej bardzo miałką bułeczką, wstawić w gorący piec, uważając, żeby się nie spalił. Gdy piec zimny, robi się zakalec. Po upieczeniu tort polukrować, ubrać skórką pomarańczową, cienko pokrajaną, suchemi konfiturami, smażonym tatarakiem i t. p.

Tort Wiedeński.

Pół funta cukru, tyleż mąki i tyleż sklarowanego świeżego masła. — Masło rozetrzeć na śmietanę, wsypać cukier i trzeć z masłem, wreszcie wsypać mąkę, 5 jaj wbijając po jednem, i trzeć mocno do pulchności — zrobić z tego ciasta kilka krążków, rozciągnąć na papierze, posmarowanym masłem i wykrojonym podług wielkości krążków, ciasto, wstawić do wolnego pieca na kwadrans — krążki gdy upieczone prawie do rumianości i wystudzone, posmarować każdy krążek marmoladą, złożyć jeden na drugi, oblać lukrem i zasuszyć w piecu po cieście.

Tort z orzechów włoskich.

Funt orzechów włoskich, obranych z łuski, (jeżeli orzechy świeże, skórka żółta z łatwością schodzi, w przeciwnym razie, sparzyć orzechy ukropem), funt cukru, 18 żółtek i 4 łyżki mąki pszennej — orzechy utłuc w moździerzu, przełożyć do donicy i trzeć wałkiem, dodając po trochu miałkiego cukru i po jednem żółtku, wsypać mąkę, a nakoniec, pianę od wspomniałych wyżej żółtek — rozmieszać dobrze i włożyć do dwóch jednakowych okrągłych form, najlepiej z blachy, wysmarowawszy je suto masłem, wysypać bardzo miałką bułeczką, wstawić do pieca i upiec, poczem po wystudzeniu torcików przełożyć następującą masą: 6 łutów

NASZE PREMIUM

NA ROK 1914.

Podobnie jak w roku zeszłym, wszystkie prenumeratorki nasze, zarówno roczne jak i półroczne, otrzymają w roku 1914, jako premium, wspaniale wydany i źródłowo opracowany przez pierwszorzędne siły literackie kalendarz na rok 1914, pod tyt. „NASZ ROK“.

Kalendarz opuścił już prasę drukarską i wysyłany będzie bezwłocznie wszystkim naszym abonentkom, które nadeślą przedpłatę na rok 1914, roczną lub półroczną.

Prenumeratorki z prowincyi zechcą dołączyć 30 kop. na koszta przesyłki pocztowej.

słodkich migdałów, takąż ilość orzechów włoskich obranych ze skórki, utłuc z pół funta, miałkiego cukru, wbić kilka żółtek i białko; postawiwszy na ogniu, mieszać, aż zgęstnie, poczem przełożyć tem tort, ubrać lukrem, konfiturami i połówkami orzechów.

Strucle wykwintne parzone, przekładane makiem, masą migdałową lub orzechową.

Wysuszonej pięknej mąki garniec, z którego kwartę sparzyć trzema kwaterkami gotującego się mleka, a kwaterkę czwartą zostawić do rozpuszczenia drożdży — mleko do mąki należy lać powoli i silnie rozbijać warząchwią tę masę, dopóki zupełnie wolną nie będzie i nie pozostaną żadne gruzołki — przygotować 25 łutów drożdży rozpuszczonych w kwaterce letniego mleka — wlać je do rozczynu rozmieszać dobrze, postawić w ciepłem miejscu, gdzie powinno być najmniej 20 stopni gorąca — gdy rozczyn popęka, wlewać po trochu 40 żółtek ubitych, 2 funty cukru, pudru przesianego, bijąc je w garnku postawionym w misce z gorącą wodą, dodając potrochu pozostałe 3 kwarty mąki, a gdy ciasto zaczyna odchodzić od rąk, wlać kwartę roztopionego letniego masła, wanilii, lub innych zapachów, a także $^1/_4$ funta migdałów słodkich, usiekanych, skórki pomarańczowej, pokrajanej drobno, itp. Gdy ciasto wyrobione, okryć je starannie, pilnując, aby było ciepło w kuchni— a gdy wyrośnie w dwójnasób, wtenczas maczając ręce w mące, brać kawałki ciasta zniecki, wielkości odpowiedniej do woli i formować na stolnicy, wysypanej mąki podłużne bochenki, posmarować mlekiem, żeby mak nie odstawał od ciasta, i na całej powierzchni rozłożonego ciasta, układać, mak, konfitury, masę migdałową itp., tak jednak, aby masa na kilka palców do brzegów nie dochodziła, brzegi te posmarować jajkiem i zwijać ciasto razem z masą, końce pozalepiać palcami i układać na blachę tak, aby zakończenie było pod spodem — pozostawić w ciepłem miejscu do podrośnięcia posmarować jajkiem i ustawić do pieca — po wyjęciu z pieca posmarować lukrem, lub przed wstawieniem do pieca posypać cienko poszatkowanemi migdałami słodkiemi. *Masa migdałowa* lub orzechowa: stosowną ilość migdałów lub orzechów, np. do garnca mąki wziętej na strucle, wziąść 1 i pół funta migdałów lub orzechów, obrać ze skórki i wysuszone, przeprowadzić dwa razy przez maszynkę, dodać 2 funty cukru, kilka białek, np. 7, wymieszać dobrze i utrzeć w donicy — dodając do smaku wanilii, araku itp., także trochę drożdży, a masa będzie lekka. *Mak*, najlepiej biały, lub siwy, ugotować, przelać zimną wodą, odcedzić i trzeć w donicy, dodając na 2 funty maku 1 funt cukru, 3 jaja całe, zapachów i kilka łyżek klarowanego śmietankowanego masła.

Konfitury, jeżeli będą użyte do przekładania strucli, w wigilię dnia wyjąć z syropu, odcedzić przez porcelanowy durszlak, krając je na cienkie plasterki.

Tort z kasztanów.

1 funt kasztanów ugotowanych, obrać ze skórek, utłuc i przetrzeć przez sito — utrzeć pół funta masła śmietankowego na śmietanę, dodać 4 jaja całe, 4 żółtka, $^1/_4$ migdałów, usiekanych, pół funta cukru, wanilii utłuczonej pół laski — wszystko z kasztanami wymieszać na masę, którą rozdzielić na dwie równe części: połowę włożyć w foremkę, masłem wysmarować i wysypaną miałką bułeczką — na masę ułożyć suchych konfitur cienką warstwę, a na nią drugą połowę masy kasztanowej, posmarować jajkiem, suto posypać cukrem i upiec w piecu niebardzo gorącym.

Informacya administracyi.

P. Stefanii Z. Hurtownia p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152, zaopatrzona jest w wielki wybór kołder jedwabnych i wełnianych.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel, 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Ir. Maa... Serdecznie dziękujemy. Jest to najszlachetniejsze pojęcie: dla pamięci o umarłych dopomagać żywym.

Janeczkowi także dziękujemy, życząc, aby wyrósł na tęgiego zucha i chlubę swej zacnej Matki.

P. Stef. Wil... Sami załatwić nie możemy. Odsyłamy do księgarni.

P. Z. Wędr... Załatwimy. Dziękujemy.

P. Wilk... P. Curie, sławna nasza uczona, jest polką, córką nieżyjących pani Skłodowskiej, prowadzącej niegdyś najlepszą pensyę dla panien, i zdolnego a zacznego pedagoga, prof. Skłodowskiego.

Pani Curie, poślubiła pana Piotra Curie. Do nazwiska jednak swego, zwykła dodawać nazwisko panieńskie — podpisując się Marya Curie - Skłodowska.

P. M. L. w Szarogrodzie. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że nasze „odpowiedzi", według słów Pani, w chwilach depresyi i zniechęcenia „krzepią, rozpraszają zwątpienia, dodają sił". Gdybyż nam dano mieć te moce naprawdę! To fakt, że tego pragniemy, że tylko w hartownej woli, w miłości, w nadziei — widzimy dobrych sprzymierzeńców naszej sprawy. Świetnie Pani zwyciężyła życie! Uśmiecha nam się myśl tak dzielnej pomocnicy w naszych trudach około utrzymania „pracowni współdzielczej", ale narazie nieprzygotowani jesteśmy na przyjęcie propozycyi. Nie odrzucamy jej jednak i kto wie, czy ta kombinacya nie okazałaby się pożyteczną. Za obietnicę wzięcia 4 udziałów po 25 rb. serdecznie dziękujemy i oczekujemy chwili realizacyi z upragnieniem, bo pieniądze bardzo potrzebne.

P. Z. Kort... W Radomiu, istnieje czasowe schronienie dla młodych przejezdnych kobiet, które nie mają w mieście domów rodzinnych lub znajomych. Ul. Warszawska 14.

P. J. Ziemb... „Nasz Dom" jest na wyczerpaniu. Niech Sz. Pani jednak przyśle zamówienie — a może jeszcze się znajdzie.

Gospodyni. „*Wskazówki hodowlane, Wzorowe pomieszczenia i Gospodarstwa Drobiowe*" polecamy Sz. Pani. Opracowali je znawcy hodowli drobiu, pp. M. Karczewska, E. Jakuszowa i R. Szchönfeld. Cena z przesyłką 50 kop.

X. I. Z. O „wino" zapytamy specyalistki. Co do chudnięcia? Niech Pani nie je wiele, nie pije przy jedzeniu. Dużo chodzi i gimnastykuje się, a niezawodnie straci Pani zbyteczne zapasy tłuszczu. Reszta... drobnostka.

P. J. Pader... z Chełmszczyzny. List odesłaliśmy p. M. Karczewskiej. Szkoda, że nie było marki na odpowiedź.

Prenumeratorce z Łowicza. Szlafroków było dużo i będzie pewno jeszcze niejeden. Niech Pani zamówi formę u p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39, za niewielką opłatą dostarczą według wskazanego rysunku.

Ofiary.

Na Święto Sierot. L. K. Glińska rb. 2., H. Jagodzińska rb. 2. kop. 50, Jureczek Kamiński rb. 2 kop. 50, Marya Saari rb. 2 kop. 50, J. Podgórska rb. 3 kop. 50, Mucha i Tadzio Godlińscy rb. 2 kop. 50.

Dla J. Dac... J. iBeliczowa rb. 1 kop. 50, B. Zdanowska rb. 1 kop. 50.

Dla E. M. J. Bielewiczowa rb. 1 kop. 50.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 48-go: — Kobieta wrogiem pijaństwa. — Bój Olbrzymów. — Barbara Tryżnianka, powieść Maryi Rodziewiczówny. — Król Demokrata — Sprawozdanie roczne Oddziału Stowarzyszenia „Ochr. Kob". w Radomiu. — Nie dacie ani grosza. — Po sprawunki. — Przeczucie (wiersz). — Do Kobiet Polskich o popieranie współdzielczości.— Święto sierot. — Od Administracyi. —

Mody. — Bluzki. — Modne drobiazgi. — Roboty ręczne. — Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego. — Wychowanka, powieść przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej. — Rady dobrych gospodyń. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ofiary. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Oczekującej. Ciało szorstkie, okryte gęsią skórką, trzeba smarować raz jeden w tygodniu kremem *Neutre* po uprzedniej kąpieli ciepłej, do której dosypano łyżkę czubatą boraksu. Jeśli przytem występują drobne wysypeczki, trzeba pić Zioła Paragwajskie D-ra Grimma, zaparzane jak herbata. Zioła te są środkiem zupełnie niewinnym, czyszczącym krew i regulującym czynności żołądka.

Odmłodzonej. Siwiejącym włosom koloru ciemnoblond przywróci barwę *Excelsior;* jeśli się włosy sklejają, to zmyć głowę bez mydła ciepłą wodą i dalej używać *Excelsior*. Orizalina służy tylko do ciemnych włosów.

Celinie. Wyrzuty, które szpecą jej twarz już lat parę z rzędu, bezwarunkowo są następstwem nieprawidłowego funkcyonowania żołądka. Na ten szczegół trzeba zwrócić baczną uwagę. *Zioła Paragawjskie,* zaparzane, jak zwykła herbata, powinny oddać przysługę, zbawiennie bowiem działają na oczyszczenie krwi. Można je pić dwa lub trzy razy dziennie. Pierwszy raz naczczo, później po obiedzie, nakoniec do łóżka. Jedna porcya, która wystarczy mniejwięcej na miesiąc, powinna już sprawić widoczny rezultat. Jedna porcya, która wystarczy *gwajskich,* twarz myć *Otrąbkami Abaridowemi* zamiast mydła, a na noc twarz cienko namaścić kremem *Abarid.* Na poprawienie zbyt wątłego biustu żadne kosmetyki nie pomogą; tu uciec się należy do pomocy masażystki pneumatycznej systemu *Heros,* lecz wypisując, wyraźnie zaznaczyć, że to do biustu, nie do twarzy. Masować trzeba tą masażystką tylko jeden muskuł prowadzący od pachy do gruczoła. Muskuł ten łatwo wyczuć lewą ręką, podniósłszy jednocześnie prawą rękę nad głowę. Przy aparaciku *Heros* jest dokładny opis, jak postępować należy. Warunek jednak konieczny, aby piersi były zdrowe.

Nieśmiałej. Piegi, wszelkie plamy, opaleniznę a nawet pręgi ciemne na szyi usuwa zupełnie *Precioza,* która przytem działa nadzwyczaj łagodnie, nie sprawiając najmniejszych zaognień skóry.

Do Wszystkich. Wszystkie środki i specyfiki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *Perfection,* Szpitalna 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska 109, we Lwowie *Pawlowski,* Akademicka 21, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal.* Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać: *Dział kosmetyczny*".

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa**.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.